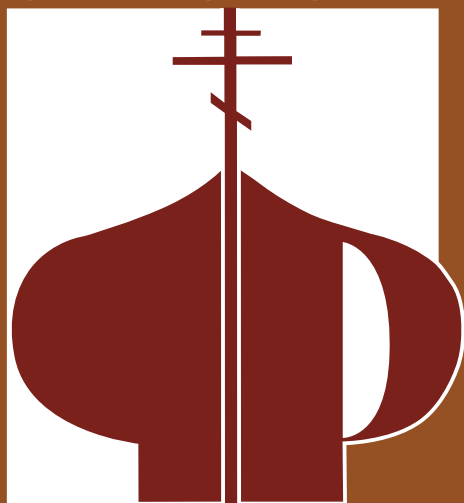


ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416



- Bądźcie z nami!
- Czytajcie Przegląd Prawosławny
- Twórzmy jedną zgodną rodzinę
- Pracujmy dla dobra Cerkwi

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski. Dodatek bezpłatny



Fot. Aleksander Wasyluk

**Eugeniusz Czykwin prezydentem Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia.**

Kierujący pracami Sekretariatu MZP Kostas Migdalis gratuluje Eugeniuszowi Czykwinowi

# Nasza linia

Pozwolił nam Bóg istnieć 38 lat, najdłużej spośród wszystkich mediów docierających z prawosławnymi treściami, poczynając od okresu międzywojennego.

Gdy zaczynaliśmy, obok nas było tylko radio i telewizja z nielicznymi programami. Po latach wypłynęła rwąca rzeka informacji, unoszona falą reklam, która utarowała sobie łatwą, bo elektroniczną drogę przepływu.

Urosli na naszych oczach giganci technologiczni – Google, Microsoft czy Meta, koncern zrzeszający Facebooka, Instagram, WhatsAppa. Wobec ich potęgi nawet duże redakcje tradycyjnych pism czują się jak mrówka przy słońcu. Obserwatorzy mediów alarmuje, że ci giganci stają się światowymi centrami informacji ale i władzy.

Gigantom nie potrafią przeciwstawić się rządy państw, nawet Unia Europejska. Im wolno wszystko – manipulować informacją i kreować świat według własnej wizji albo na zamówienie możliwych tego świata. Tworzą główny prąd. Z niego nie wyłamie się pismo, a tym bardziej pojedynczy dziennikarz. Ma wyrażać opinię sformułowaną gdzieś daleko i wysoko, zachowywać się niczym robot.

Manipuluje się naszą świadomością. Przykłady?

Balkany lat 90 minionego wieku. Otworzyła się tam istna puszcza Pandory. Wojna, nienawiść, ofiary, potem naloty na Serbię. A w mediach winni byli tylko Serbowie. Tylko ich demonizowano. Na temat ich krzywd historycznych i obecnych milczano. W Polsce chyba tylko Przegląd Prawosławny pochylał się nad cierpieniem Serbów i wiozł z inicjatywy redaktora naczelnego PP **Eugeniusza Czykwina** transporty pomocy humanitarnej.

Drużba wojna światowa – poczynając od lat 90. nastąpił proces tak modnego „przepisywania historii”. A ten pozwał na burzenie pomników żołnierzy Armii Czerwonej, bezczeszczanie ich mogił, zrównywania komunizmu z faszyzmem. Wytarto refleksję, że według hitlerowskiego *Generalplan Ost* miał być zniszczony nie tylko Związek Radziecki, ale i leżąca na „drodze” do niego Polska. Miało pozostać około 4,5 miliona zniewolonych Polaków. Zapomina się, że na polskiej ziemi poległo około 600 tysięcy Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Kazachów, Tadyżków, Buriatów, wyrwanych ze swoich wsi i miast, w których dożywały po ich śmierci wdowy i sieroty. Żołnierze Armii nie mogli przynieść Polakom wolności, bo sami jej nie mieli, ale ocalenie przynieśli. PP o tej ogromnej ofierze nie zapominał. Opublikowaliśmy na ten temat wiele artykułów. Pokazywaliśmy żołnierzy i nawet generałów, którzy te straszliwe doświadczenia przeżywali z Bogiem w sercu.

W ramach „przepisywania historii” uprawia się kult żołnierzy wyklętych. My jako PP nie ulegliśmy mu. Pisaliśmy o powojennej tragedii białorusko-prawosławnych wsi takich jak Zaleszany, Potoka, Zanie, Szpaki, Końcowizna, w których zginęło z rąk zbrojnego podziemia około osiemdziesięciu osób, a niektóre wsie zostały spalone. Ginęli nie jako przeciwnicy polityczni, ale jako prawosławni Białorusini. A to jest ludobójstwo. Eugeniusz Czykwina jako poseł RP domaga się odszkodowań dla rodzin pomordowanych, bo takie zadośćuczynienie otrzymały rodziny zbrojnego podziemia, których

przodkowie mordów dokonywali. Relacje świadków tych tragicznych wydarzeń przekazaliśmy w książce „Żołnierze wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947”. Jej czytanie boli.

Na naszych oczach rozgrywa się tragedia Ukrainy. W rozpoczętej w lutym ubiegłego roku atakiem rosyjskich sił wojnie giną tysiące żołnierzy i cywilów, kilka milionów, w szczególności kobiet z dziećmi, wyjechało z Ukrainy, niszczone jest infrastruktura. O tym światowe i polskie media codziennie donoszą, ale jednocześnie milczą o tragedii ukraińskiego prawosławia, nie informują o siłowych, z pobiciem duchownych i wiernych, przejęciach świątyń kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przez utworzoną z rozłamowych struktur, do 2018 roku nieuznawanych przez żadną autokefaliczną Cerkiew, „Prawosławną Cerkiew Ukrainy”, której władze zamierzają przekazać Kijowsko-Pieczerską Ławrę, skąd mają być usunięci mnisi, a także Poczajowską Ławrę, do której pretensje zgłaszają również unicy.

Choć publicyści i liczne organizacje broniące praw człowieka o prześladowaniach duchownych i wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi milczą, my w Przeglądzie Prawosławnym o tym piszemy w każdym wydaniu, choć czytelnicy nieraz pytają: – Macie odwagę? Tak pod prąd?

I tak istniejemy w świecie „wolnych mediów”, w którym mnóstwo pism – ogólnopolskich, renomowanych utonęło, albo zmniejszyło swoje nakłady, jak te dotyczące poezji, do kilkuset egzemplarzy!

A my trwamy. Za nami długie doświadczenie. Czego nas uczy?

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki): Miesięczna:** Polska **12,60 zł**; Europa, Australia, USA i Kanada **21,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **37,80 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **63,00 zł**. **Półroczna:** Polska **75,60 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **126,00 zł**. **Roczna:** Polska **151,20 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **252,00 zł**. **Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.**

**Prenumerata E-wydania Przeglądu Prawosławnego**  
- roczna 48 zł, 4 zł za 1 wydanie

• Media nie powinny być jak śmieciowe jedzenie – szybko zaspakając głód, ale nie mieć wartości odżywczych, a takie są głównie elektroniczne.

• Nie mogą być królestwem kłamstw. Powinny być poszukiwaniem prawdy, choć prawdę rozmyto, powiedziano, że każdy ma swoją. Ale my się na to nie godzimy, szukamy tej ostrej granicy między prawdą a kłamstwem.

• Nie mogą stawiać powierzchownych diagnoz i formułować czarno-białego obrazu rzeczywistości, bo takiego w świecie, w którym nikt nie jest wolny od grzechu, nie ma.

• Media nie mogą poddawać się presji sensacji tylko dlatego, że dobrze się ona sprzedaje, ani stać się częścią przemysłu rozrywkowego, ogromną fabryką rozrywki – bawiącej lub straszącej. Nie mogą jak filmy, które w ocenie **Emira Kusturicy** w dziewięćdziesięciu procentach nie dotyczą żadnych ważnych spraw, a ich celem jest tylko rozrywka, która ciągnie za sobą bezmyślność.

• Media nie mogą rozgrzeszać z jednej sprawy – obowiązku zdobywania mądrości. Jest to zasadniczy obowiązek człowieka – tak powiedział arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy (Yannoulatos)**. A zasadniczym źródłem mądrości jest Bóg.

Gdyby media postawiły w swoim centrum Boga, a nie tylko człowieka, byłyby zupełnie inne. Stałyby się nauczycielami miłości, mądrości, rozważli, dobra, współczucia, nadziei.

My, redagujący Przegląd Prawosławny, staramy się w swoim centrum stawiać Boga. I wybaczcie nam, grzesznym ludziom, jeśli czynimy to w sposób daleki od doskonałości, ale jest to nasz wybór świadomy.

**P**rzeгляд Prawosławny jest wydawany przez Fundację Księcia Ostrońskiego, która także proponuje swoim czytelnikom książki, wystawy, przyznaje prestiżowe Nagrody Księcia Ostrońskiego o międzynarodowym zasięgu, stara się podejmować takie działania, które integrują nasze prawosławne środowisko.

**Anna Radziukiewicz**



## Eugeniusz Czykwini prezydentem Międzyparlamentarnej Zgromadzenia Prawosławia

Kancelaria Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski podaje do wiadomości, że poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej IX kadencji, **Eugeniusz Czykwini**, został wybrany prezydentem Międzyparlamentarnej Zgromadzenia Prawosławia (MZP). Jubileuszowe, XXX Zgromadzenie MZP, odbyło się w Chalcedonie na Chalkidiki w dniach 29 czerwca – 3 lipca 2023 roku. Kandydatura Eugeniusza Czykwina uzyskała poparcie wszystkich uczestników delegacji – parlamentarzystów z Albanii, Armenii, Bułgarii, Bośni i Hercegowiny, Cypru, Egiptu, Etiopii, Grecji, Gruzji, Iranu, Jordanii, Macedonii, Palestyny, Polski, Rumunii, Serbii, Sudanu, Syrii, Ugandy i Węgier. Obecni byli hierarchowie i duchowni z Grecji, Finlandii, Mozambiku i USA. W obradach uczestniczyli przedstawiciele reprezentujący europejskie i światowe organizacje, między innymi Parlament Europejski, Panafrkański Parlament, Zgromadzenie Parlamentarne Unii dla Śródziemnomorza, a także delegacja powstałego we Włoszech ruchu rzymskokatolickiego Focolari – „Dzieło Maryi”, z którymi MZP zawarło w latach poprzednich porozumienie o stałej współpracy.

Eugeniusz Czykwini jest współzałożycielem utworzonego w 1981 roku Bractwa Młodzieży Prawosławnej, pierwszej organizacji prawosławnej młodzieży w bloku państw socjalistycznych. W 1985 roku z jego inicjatywy powstała w Białymstoku redakcja ogólnopolskiego miesięcznika „Przeгляд Prawosławny” (w pierwszych latach „Tygodnika Podlaskiego”), którego Eugeniusz Czykwini jest naczelnym redaktorem do dzisiaj. Przez 26 lat pozostawał posłem na Sejm RP (lata 1985-1993, 2001-2015 i w obecnej kadencji).

Był inicjatorem uchwalonej w 1991 roku ustawy „O stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego” oraz ustawy „O finansowaniu Prawosławnego Seminarium w Warszawie” (2013). Poseł sprawozdawca ustawy „O Mniejszościach Narodowych i Etnicznych oraz języku regionalnym” (2005). W poselskiej pracy koncentruje uwagę na problemach wyznaniowo-narodowych mniejszości. Od powstania Międzyparlamentarnej Zgromadzenia Prawosławia aktywnie uczestniczył w jego pracach.

Niech Bóg błogosławi prace posła Czykwina dla wspólnego dobra i jedności międzyludzkiej.

za Orthodox.pl, fot. **Aleksander Wasyluk**



# Słowo Eugeniusza Czykwina po wyborze na prezydenta MZP

30 lat temu jako jedyny prawosławny poseł w polskim Sejmie, otrzymałem zaproszenie do greckiej Ormili. Spotkałem tam duchownych i polityków, od których usłyszałem jakże piękne słowa o potrzebie współpracy prawosławnych parlamentarzystów, której celem będzie dawanie świadectwa o naszej prawosławnej wierze, o prawosławiu, które jest święte i piękne.

Byłem zachwycony. Pochodzę z kraju w którym prawosławni stanowią około 1% ogółu mieszkańców. Mimo wyzwań, wynikających z wielowiekowego współżycia na granicy łaacińsko-zachodniej i bizantyńsko-ruskiej tradycji, prawosławni w Polsce zachowali przekazaną nam przez uczniów świętych Cyryla i Metodego wiarę i tradycję. I to te historyczne doświadczenia ukształtowały także moje przekonanie o potrzebie, konieczności naszej, prawosławnych na całym świecie, współpracy.

W czasie obrad mówiono z troską o potrzebie zachowania jedności prawosławia. I za tę jedność powinni być odpowiedzialni także ludzie świeccy.

Jak możemy służyć jedności? Powiem o jednym przykładzie. W maju tego roku w stolicy Polski Warszawa została oświęcona cerkiew Hagia Sophia, wzniesiona jako wyraz wierności bizantyńskiej tradycji i znak solidarności z broniącymi konstantynopolitańskiej Hagii Sophi.

W uroczystości mieli – takie były plany – uczestniczyć przedstawiciele wszystkich lokalnych Cerkwi. Jednak powstałe w ostatnim czasie podziały w prawosławnym świecie uniemożliwiły spotkanie hierarchów. I w tej sytuacji do Warszawy przyjechała delegacja Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia pod przewodnictwem **Leonidou Panikosa** i to prawosławni parlamentarzyści zaświadczyli o naszej, prawosławnych, jedności.

Za udział w historycznym dla nas, prawosławnych w Polsce, wydarzeniu, jakim było poświęcenie Hagii Sophii w Warszawie, za wydanie i prezentację albumu „Hagia Sophia. Cerkwie Świętej Sophii - Mądrości Bożej na świecie” w Warszawie i Supraślu panu Panikosowi i wszystkim członkom delegacji wyrażam serdeczne podziękowania.

Tak. W mojej ojczyźnie buduje się wiele, katolickich i prawosławnych świątyń – w ostatnich dziesięcioleciach wzniesiono ich kilka tysięcy – ale w tym czasie, na okupowanej części Cypru, w Kosowie, Górnym Karabachu, a ostatnio na Ukrainie – świątynie są burzone i profanowane. Tak dzieje się nie tylko w wyniku zbrojnych konfliktów i wojen. Tylko we Francji, a podobne procesy mają miejsce w innych krajach Europy Zachodniej, według opracowań „Observatoire du Patrimoine Religieux”, do 2030 roku zostanie zburzonych od 5 do 10 tysięcy katolickich kościołów,

a wiele zostanie zamienionych na galerie, magazyny, restauracje. Mówię o tym dlatego, gdyż w pełni podzielałem wypowiedziane przez wielu uczestników naszego Zgromadzenia przekonania o konieczności zaangażowania się w budowanie ogólnochrześcijańskiej jedności, w szczególności z Kościołami Europy Zachodniej.

Tak. Przed nami bardzo wiele wyzwań. Dlatego też z trwogą w sercu przyjąłem nieoczekiwaną propozycję objęcia funkcji prezydenta Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia. Ale na początku mego wystąpienia mówiłem o radości, jaka towarzyszyła mi 30 lat temu, w czasie spotkania w Ormili. Ta radość była we mnie przez wszystkie lata, gdy uczestniczyłem w pracach naszego Zgromadzenia.

Serdecznie dziękując za okazane mi zaufanie, pragnę zapewnić, że na ile dobry Bóg da mi siły, będę służył naszej Świętej Cerkwi i będę starał się być pomocny Wszystkim Wam w realizacji celów naszego Zgromadzenia.

Tak. Powtórzę to jeszcze raz. Przed nami bardzo wiele wyzwań, ale pragnę też przypomnieć wezwanie metropolity limasolskiego **Atanasiosa (Nikolau)** „niech się nie trwoży serce wasze”. *S nami Boh!*

Jeszcze raz dziękuję za okazane zaufanie i wybór na tak zaszczytną funkcję.

fot. **Aleksander Wasyluk**

# Dlaczego wybrano Eugeniusza Czykwina



**T**en wybór był zupełnie nieoczekiwany! Absolutnie zaskoczenie – międzynarodowa społeczność zgromadzona na obradach jubileuszowej sesji Międzyparlamentarnej Zgromadzenia Prawosławia (MZP) w greckim Chalcedonie, reprezentująca 19 krajów na różnych kontynentach wybiera, i to jednogłośnie, **Eugeniusza Czykwina** prezydentem najpoważniejszej w świecie, o charakterze polityczno-społecznym, prawosławnej organizacji! I to z kraju, w którym prawosławni stanowią nie więcej niż jeden procent społeczności.

Była niedziela 2 lipca. Telefon od Eugeniusza Czykwina. – Stoisz czy siedzisz? – pyta. – I stoję, i siedzę – odpowiadam. – Stoimy w autokarze na granicy serbsko-węgierskiej i siedzę w fotelu.

– Zostałem wybrany prezydentem Zgromadzenia – słyszę i nie dowierzam. Bo jak to możliwe? Tylu świątłych i doświadczonych polityków w Zgromadzeniu, wielu zajmujących poważne stanowiska w swoich rządach, a tu nasz Gienek?

Potem analizuję. Przecież obserwo wałam nieraz Eugeniusza na forum międzynarodowym – i na posiedzeniach MZP, i na międzynarodowych konferencjach Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, też gromadzących autorytety cerkiewne, naukowe i polityczne z ponad dwudziestu krajów.

Widziałam go przy gabinetowych rozmowach z metropolitami i patriarchami lokalnych Cerkwi.

Zawsze ta sama skromność, takt, szacunek do rozmówcy i znajomość sytuacji na styku Cerkiew i polityka. Zawsze ta sama postawa – najważniejsza jest pomyślność Cerkwi, jej jedność, przewidywanie i odpieranie zagrożeń wobec niej – a te zaczęły się mnożyć w ostatnich latach lawinowo. Nie skupiał się na rzeczach miałych, a tym bardziej konfliktach. Uważał, że główną rolą posła i polityka w ogóle jest tworzenie takiego prawa, które by chroniło całe społeczeństwa skupione w Cerkwi, ich tradycyjnego wyboru życia, życia z Bogiem. Podpowiadał nieustannie politykom białoruskim i ukraińskim – stwórzcie prawo, które będzie regulować stosunki między państwem a Cerkwią. Weźcie przykład z ustaw, które udało się nam przeprowadzić w polskim Sejmie. Ale go nie słuchali. Lekceważyli rady? Nie mogli tego uczynić?

Na forum międzynarodowym też radził, ostrzegał, dzielił się doświadczeniami, czasem krytykował. Dążył do zgody.

To nie był przypadek – pomyślałam – że długie lata pozostawał w zarządzie MZP. – Dobrze przecież mieć osobę, która nigdy nie rozpali sporu, tylko będzie dążyć do złagodzenia wszelkich konfliktów, zrobi wszystko

co w jej mocy dla pomyślności Cerkwi ale też i zbliżenia między prawosławnymi, katolikami i protestantami.

Umie prowadzić rozmowy, przekonywać. Nie tylko z mównicy, ale w sejmowym korytarzu, kawiarni, podczas obiadu w ambasadzie, gdzie zgromadzeni są ważni goście, podczas parafialnego święta.

Umie słuchać.

Jest odważny.

I jest zwyczajnie lubiany. Widziałam, jak za granicą skupiali się wokół niego ludzie.

W Polsce zwykle bywa tak, że zauważymy człowieka wtedy, kiedy docenią go za granicą. Czy my potrafimy odpowiednio docenić Eugeniusza Czykwina? Ale tu nawet niedocnienie go jest najważniejsze.

Czy pozwolimy mu popracować *wo blago* Cerkwi na forum międzynarodowym?

– Ależ to nie od nas zależy! – zachniemy się.

Od nas! Jeśli nie wybierzemy go na posła kolejnej sejmowej kadencji, jego funkcja jako prezydenta MZP wygaśnie już w październiku tego roku. Wtedy również stracimy swój głos i możliwość wpływu małej, ale prężnej Cerkwi w Polsce na międzynarodową sytuację prawosławia.

Świadomie piszę wpływ naszej Cerkwi. Bo przecież Eugeniusz Czykwina z niej wyrastał. Jest jej dzieckiem, jej dobrym synem, tak mi się wydaje po 35 latach wspólnej pracy w Przeglądzie Prawosławnym. Bez naszej Cerkwi, która przeszła tyle bolesnych doświadczeń, bez mądrości jej metropolity Jego Eminencji **Sawy**, codziennej modlitwy i trudu władcyków, duchownych i wiernych nie byłoby naszego posła, i wreszcie nie byłoby „naszego” prezydenta MZP. A takiej rangi funkcję w ramach naszej Cerkwi należy traktować jako szczególne wydarzenie i zaszczyt dla nas wszystkich.

**Anna Radziukiewicz**  
fot. **Aleksander Wasyluk**

# Nasz poseł

Z posłem EUGENIUSZEM CZYKWINEM rozmawia Dorota Wysocka

**Dorota Wysocka:** – W lipcu, na odbywającym się w Chalcedonie na Chalkidiki posiedzeniu Asambley zostały wybrane prezydentem Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MZP), organizacji, w pracach której uczestniczą parlamentarzyści prawosławni i należący do Cerkwi przedchalcedońskich z 23 państw. Twoja kandydatura uzyskała poparcie wszystkich uczestników – deputowanych z Albanii, Armenii, Bułgarii, Bośni i Hercegowiny, Cypru, Egiptu, Etiopii, Grecji, Gruzji, Iranu, Macedonii, Palestyny, Rumunii, Serbii, Sudanu, Syrii, Ugandy i Węgier. Kiedy powstała organizacja i czym jest? Jak to się stało, że należąc do bardzo małej liczebnie Cerkwi, jedyny prawosławny poseł w polskim Sejmie, zostałeś prezydentem organizacji o światowym zasięgu, co my prawosławni w Polsce odbieramy jako wielki zaszczyt i z czego jesteście dumni.

Eugeniusz Czykwin: – MZP powstało w 1993 roku z inicjatywy greckich parlamentarzystów, a także duchownych, m. in. ówczesnego ihumena monasteru Simone Petra na Atosie. Po geopolitycznym „trzęsieniu ziemi”, jakim był rozpad Związku Radzieckiego, niezwykle ważną kwestią była odpowiedź na pytanie o miejsce prawosławia w nowej politycznej rzeczywistości Europy. Grecja była wówczas jedynym prawosławnym państwem, członkiem Unii Europejskiej, w którym Cerkiew nie doświadczyła represji, prześladowań i ograniczeń, jakie były udziałem prawosławnych w bloku państw socjalistycznych. Inicjatorzy powstania organizacji, za co powinniśmy być im wdzięczni, uznali że w odradzaniu życia duchowego, w niesieniu pomocy prawosławnym potrzebna jest nasza jedność i współpraca.

W pracach Zgromadzenia uczestniczyłem od jego powstania – w 1993

roku w greckiej Ormili brałem udział w pierwszym spotkaniu. W ostatnich latach byłem członkiem jego ścisłego kierownictwa, sekretariatu. Na decyzję o moim wyborze miała wpływ także bardzo dobra opinia na temat naszej Cerkwi w prawosławnym świecie, na którą wiele lat pracował metropolita Sawa, hierarchowie, mnisi, ale także nasze cerkiewne bractwa, wierni. Propozycją objęcia stanowiska prezydenta byłem bardzo zaskoczony. Dziękując za okazane mi zaufanie zadeklarowałem, że na ile mi Bóg da siły, będę służył świętemu prawosławiu i w obliczu wielkich wyzwań będę zabiegał o jedność nas prawosławnych i wszystkich chrześcijan w Europie i świecie.

– Jesteś jednym z najbardziej doświadczonych posłów. Jak trafiłeś do polityki?

– Politykiem nie zamierzałem być. W czasie studiów na Politechnice Warszawskiej angażowałem się w tworzenie i umacnianie Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Bractwo, którego przewodniczącym byłem w latach 1982-1985, zmieniło moje życie. W PRL-owskiej rzeczywistości istniały organizacje ludzi wierzących. Dwie z nich PAX i Polski Związek Katolicko-Społeczny były katolickie, a Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne miało ekumeniczny charakter. Wszystkie były koncesjonowane, ale miały swoich przedstawicieli w Sejmie i to prezes ChSS Kazimierz Morawski, wnuk księcia Lubomirskiego, zaproponował mi w 1985 roku start do Sejmu z rekomendacji ChSS-u. Wzbraniałem się, ale po rozmowie z naszym, wówczas arcybiskupem białostockim i gdańskim, Sawą i ś.p. władzą Jeremiaszem, którzy uznali, że wobec zbliżającego się przełomu politycznego potrzebna, wręcz konieczna, jest obecność w Sejmie przedstawiciela prawosławnej społeczności

– trafiłem do Sejmu. Taką sytuację w mojej rodzinnej Orli nazywano „bez mene mene żenili”.

– Wkrótce okazało się, jak słuszna była to decyzja, jak konieczna była i jest obecność prawosławnego posła w Sejmie. Byłeś pierwszym posłem, który w powojennej Polsce na forum parlamentarnym upomniał się o prawa naszej społeczności. Co ciekawe, było to w trakcie prac nad ustawą „O stosunku państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Dlaczego tak zdecydowanie sprzeciwiliście się uchwaleniu tej ustawy w zgłoszonej przez PRL-owski rząd wersji?

– Projekt był przygotowany i uzgodniony przez wspólną Komisję Rządu i Konferencji Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego, której współprzewodniczyli ze strony rządu zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Kazimierz Barcikowski, a ze strony Kościoła kardynał Franciszek Macharski. W zamyśle PRL-owskich władz uchwalenie bardzo korzystnej dla Kościoła katolickiego ustawy – przyjęto ją 17 maja 1989 roku, na 3 tygodnie przed częściowo demokratycznymi wyborami, co miało obniżyć w społeczeństwie poziom niezadowolenia. Byłem jak najbardziej za uchwaleniem ustawy, ale w projekcie znalazł się zapis grozący naszej Cerkwi realną katastrofą. Chodziło o treść artykułu 60 pkt 1 ust. 1, który brzmiał: „Nieruchomości lub ich części, pozostające w dniu wejścia w życie ustawy we władaniu kościelnych osób prawnych, stają się z mocy prawa ich własnością, jeżeli były własnością diecezji, parafii, klasztorów lub innych instytucji grekokatolickich (unickich)”. Kuriozalne było to, że nie określono „w jakiej przeszłości”. Po rozmowie z prawnikami dotarło do mnie, że jeśli ten zapis zostanie przyjęty, to większość cerkwi na Podlasiu, także w

mojej Orli, wzniesionych przed 1838 rokiem, czyli przed powrotem naszych przodków do prawosławia, może stać się z mocy prawa własnością Kościoła katolickiego. Początkowo myślałem, że ten zapis wynikał z nieznamości przez członków Komisji Wspólnej historii prawosławia w Rzeczypospolitej. Tak jednak nie było, o czym świadczą stenogramy rozmów z przedstawicielami Kościoła (wydane w tomie „Tajne dokumenty Państwo – Kościół 1980-1989”, Aneks, Londyn – Warszawa 1993 r.).

**– Jak udało Ci się przekonać władze i przedstawicieli Kościoła katolickiego do zmiany tego zapisu?**

– Sejm w PRL był instytucją w dużej części fasadową. Decyzję zapadały w Komitecie Centralnym PZPR. Był to jednak okres schyłkowy systemu i w tej sprawie władze chciały, by doszło do porozumienia między nami i Kościołem katolickim. To nie było łatwe. W czasie obrad utworzonej specjalnie podkomisji długo spierałem się z reprezentującymi Kościół ś.p. biskupem (wówczas księdzem) Alojzym Orszulikiem i mecenasem Jackiem Ambroziakiem, późniejszym Szefem Urzędu Rady Ministrów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Przekonywałem, że przyjęcie tego zapisu wywoła konflikty, a prawosławni będą upominać się o nasze świątynie, przejęte przez katolików po wysiedlonych prawosławnych w ramach Akcji Wisła. Nie wracajmy – takie było zdanie naszych biskupów – do często bolesnej historii i przyjmijmy zasadę status quo. Posłowie, z których chyba nikt nie wiedział, co to była ta unia brzeska i o jakie mienie pounickie chodzi, słuchali naszych dyskusji ze zdziwieniem i rosnącym zniecierpliwieniem. Ostatecznie na specjalnie zorganizowanym w Urzędzie Rady Ministrów spotkaniu – Kościół katolicki reprezentowali biskupi Jerzy Dąbrowski i Kazimierz Romaniuk oraz prof. Andrzej Stelmachowski, a naszą Cerkiew biskup Jeremiasz i ja – osiągnęliśmy porozumienie i ustawa ze zmienioną treścią art. 60, zabezpieczającą Cerkiew przed rewindykacjami, została uchwalona.



**– Kościół katolicki otrzymał bardzo korzystną ustawę, gwarantującą mu niezależność i zwrot wszystkich utraconych nieruchomości. A co z zabezpieczeniem praw naszej Cerkwi?**

– Nasza Cerkiew po zmianie granic utraciła ogromną liczbą wiernych, duchownych, monasterów, w tym Żyrowicką Ławrę. Odcięta od prawosławnego świata, była zdruzgotana. Żywa była pamięć o podejmowanych kilkakrotnie przez władze II Rzeczypospolitej i Kościół rzymskokatolicki próbach likwidacji prawosławia. Między innymi ówczesny sekretarz generalny Konferencji Episkopatu, arcybiskup Romuald Jałbrzykowski złożył w sądach blisko sześćset wniosków o odebranie prawosławnym tyłuż świątyń. Próba ta nie powiodła się. Potem były akcje neounijne, a wreszcie w 1938 roku przystąpiono do burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu – w ciągu niespełna dwóch miesięcy zburzono ponad 140 świątyń. Mimo usilnych starań metropolity Dionizego ani w czasach II Rzeczypospolitej (dekret prezydenta z listopada 1938 roku praktycznie nie wszedł w życie), ani w czasach PRL-u status prawny Cerkwi nie był uregulowany. Pozwalało to

urzędnikom na różnoraką ingerencję w wewnętrzne życie Cerkwi.

**– Szansa na zmianę tej sytuacji pojawiła się po politycznym przełomie w 1989 roku?**

– Tak, i z tej szansy skorzystaliśmy. Sejm kontraktowy 5 maja 1991 roku uchwalił ustawę „O stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”. Ustawa gwarantuje naszej Cerkwi pełną niezależność. Umożliwia uregulowanie praw własności do świątyń, których część przed jej uchwaleniem stanowiła własność skarbu państwa, zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości, m.in. Ławry Suprańskiej.

**– Tragiczne wydarzenia na Ukrainie, gdzie państwo nie zwróciło Cerkwi przejętych przez bolszewików świątyń i monasterów, a dziś przekazuje je nowo utworzonym strukturalom, pokazuje jak ważne jest uregulowanie statusu prawnego Cerkwi.**

– Tak. Przyjęte w Polsce rozwiązania, regulujące sytuację prawną Kościołów i związków wyznaniowych, mogą służyć przykładem dla państw aspirujących do Unii Europejskiej. Niestety ani na Ukrainie, ani na Białorusi, a przy każdej okazji gdy spotykałem się z parlamentarzystami

z tych krajów, przekonywałem ich do skorzystania z naszymi rozwiązaniami, tego nie zrobiono.

– W wydanej w 1997 roku publikacji: „Byłem prawosławnym posłem. Z Eugeniuszem Czykwinem rozmawia Michał Boltryk” opowiedziałeś, jak trudne, wręcz dramatyczne, okoliczności towarzyszyły pracom nad tą ustawą.

– Z dzisiejszej perspektywy, i jestem o tym głęboko przekonany, w jej uchwaleniu pomogła nam Opatrzność Boża. Do dziś zachowuję wdzięczną pamięć o ówczesnym marszałku Sejmu, Mikołaju Kozakiewiczu, który mi powiedział po uchwaleniu ustawy, że jego mama była prawosławna, o ówczesnym przewodniczącym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego prof. Bronisławie Geremku, przewodniczącym Klubu Lewicy Włodzimierzu Cimoszewiczu, Józefie Oleksym, którego poprosiłem, by był posłem sprawozdawcą w czasie trzeciego czytania i wielu innych posłach, którzy zagłosowali za jej uchwaleniem. Niektórych z nich musiałem długo do tego przekonywać w sejmowym barze.

– **Przez dwie kadencje (lata 1993-2001) nie byłeś, choć startowałeś, posłem.**

– Marzyłem o stworzeniu, niezależnej od dużych partii reprezentacji naszego środowiska. Taką reprezentację ma mniejszość niemiecka. Niestety, w wyborach w 1993 i 1997 roku nasza lista – startowaliśmy pod nazwą „Stowarzyszenie Słowiańskich Mniejszości Narodowych – Prawosławni” nie uzyskała potrzebnej do zdobycia mandatu liczby głosów.

– **Czym się zajmowałeś, będąc przez osiem lat poza polityką?**

– Redagowałem, co było i jest nadal moją największą radością – moje „czwarte dziecko” – Przegląd Prawosławny. W czasie bombardowań Jugosławii organizowaliśmy pomoc humanitarną, którą za pośrednictwem serbskiej Cerkwi przekazywaliśmy ofiarom tej wojny. Jeździłem z transportami dwukrotnie do Belgradu i do Brčko w Bośni i Hercegowinie. Pomagaliśmy w odradzaniu Cerkwi na Białorusi, m.in. z bractwem Trzech



Wileńskich Męczenników wydawaliśmy kwartalnik w języku białoruskim „Prawosławie u Białarusi i u świecie”.

– **Przez te osiem lat w sferze praw mniejszości nic się nie zmieniało.**

– Tak, choć były podejmowane próby ustawowego uregulowania praw zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych, m.in. bardzo o to zabiegał ś.p. Jacek Kuroń, jednak kończyły się fiaskiem.

– **W 2001 roku wróciłeś do Sejmu i ...?**

– Za główny cel uznałem uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych. Choć wielu Polaków z dumą odwołuje się do tradycji wielonarodowej i wielokulturowej I Rzeczypospolitej, to uchwalenie aktu regulującego sytuację mniejszości narodowych napotykało zdecydowany sprzeciw dużej części klasy politycznej. Tymczasem jest faktem, że w powojennych granicach liczba wszystkich, deklarujących inną niż polska narodowość, nie przekracza 2 procent ogółu obywateli. Prace nad ustawą trwały kilkanaście lat i gdyby nie uchwalono jej w kadencji 2001-2005 to, jestem o tym przekonany, nie byłoby jej do dziś.

– **Jako poseł sprawozdawca byłeś ostro atakowany przez posłów sprzeciwiających się jej uchwaleniu.**

– Zdecydowanymi przeciwnikami byli posłowie klubów Prawa i Sprawiedliwości, Ligi Polskich Rodzin i

Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz małych prawniczych kół.

– **Sceptycznie do ustawy odnosili się nie tylko posłowie ówczesnej opozycji, ale także, o czym z goryczą pisałeś w „Notatkach z Wiejskiej”, część działaczy białoruskiej mniejszości.**

– Gdy tylko pojawiła się możliwość przegłosowania ustawy, redaktor naczelny „Czasopisu” stwierdził, że „ustawa jest nam niepotrzebna”. Tę myśl poprzez eksponowanie wypowiedzi „przedstawicieli białoruskich gmin” zaczęły upowszechniać lokalne media. Na szczęście bardzo zdecydowanie wspierało mnie środowisko, reprezentowane przez przewodniczącego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego” ś.p. Jana Syczewskiego.

– **A jak do ustawy odnosiły się inne mniejszości?**

– Z nadzieją i entuzjazmem. Po jej uchwaleniu wielu mi dziękowało, ale były też pretensje.

– **O co?**

– Senator i reżyser filmowy Kazimierz Kutz za niewpisanie do ustawy języka śląskiego, a jeden z liderów ukraińskiej mniejszości zarzucał mi, że nie miałem podstaw do forsowania zapisu zaliczającego Łemków do mniejszości etnicznej, gdyż jego zdaniem Łemkowie to Ukraińcy. Przeważały jednak podziękowania.

– **Ustawę uchwalono 5 stycznia 2005 roku pod sam koniec kadencji.**

– Posłowie, wówczas już podzieleni i skłóconej Lewicy, co do których miałem pewność że zagłosują „za”, nie mieli ani czasu, ani większej ochoty zajmować się ustawą o mniejszościach. Z pomocą przyszedł mi, za co jestem mu wdzięczny, minister Krzysztof Janik. Zorganizował poza Sejmem spotkanie kierownictwa klubu, na którym przekonywałem o potrzebie uchwalenia ustawy. Bardzo przydatny w tym przekonywaniu okazał się gąsiorek „Ducha Puszczycy”, który przezornie zabrałem na spotkanie. Jeżeli – przekonywałem – przegłosujemy ustawę 5 stycznia, w przeddzień prawosławnej wigilii Bożego Narodzenia, to będzie to doskonały podarunek pod choinkę dla obchodzących Boże Narodzenie 7 stycznia prawosławnych i grekokatolików Białorusinów, Łemków, Ukraińców, Rosjan. Decyzja zapadła i 5 stycznia Sejm ustawę przegłosował. Uroczyste, w Pałacu Prezydenckim, podpisał ją prezydent Aleksander Kwaśniewski. Pióro, którym to zrobił, przechowuję do dzisiaj.

– **Prócz ustawy o naszej Cerkwi i o mniejszościach narodowych podejmowałeś próby ustawowego uregulowania innych, ważnych dla mniejszości problemów.**

– Tak. Niektóre kończyły się sukcesem, niektóre nie.

– **To najpierw o tych udanych.**

– W kadencji 2007-2011 pojawiły się dwa, zgłoszone przez posłów rządzącej Platformy Obywatelskiej, projekty o finansowaniu z budżetu państwa dwóch katolickich uczelni. Powołując się na konstytucyjną zasadę równości Kościołów, napisałem i zebrałem pod nim potrzebną liczbę podpisów posłów, projekt o finansowaniu z budżetu państwa Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Problemów z uchwaleniem było dużo, ale moje starania wsparli ówczesna minister Edukacji prof. Barbara Kudrycka (PO) i przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży Aleksander Smirnow (PiS). Do końca głosowania wynik nie

był pewny. Kiedy większość posłów zagłosowała „za”, zadzwoniłem do mojego syna Michała i powiedziałem, że seminarium, którego jest absolwentem, otrzyma dofinansowanie i że dużą pomoc okazała nam Barbara Kudrycka, odpowiedział: „Bat’ku, dziś swiaty Warwary i my moliliś w cerkwi do swiaty”. W kadencji 2011-2015, na prośbę rektora Chrześcijańskiej

### **10 LAT Z USTAWĄ Rozmowa z arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim Jeremiaszem (PP, wrzesień 2001)**

– **Losy ustawy mogły być inne, gdyby wtedy w Sejmie nie było prawosławnego posła?**

– Oczywiście. Trzeba tu wyraźnie powiedzieć – chciałbym to mocno podkreślić – bez działalności Eugeniusza Czykwina najprawdopodobniej ustawa w lipcu 1991 roku nie została przyjęta. To on przecież zorganizował poparcie grupy posłów, on umożliwił wniesienie tego projektu jako poselskiego. Rząd na pewno by tego nie zrobił.

– **Co sądzi Władysław o aktywności osób świeckich, związanych z Cerkwią, w życiu społecznym i politycznym?**

– To oczywiście, że taka potrzeba istnieje. Prawosławni w Polsce są równoprawnymi obywatelami. Istnieje wiele problemów konfesyjnych i narodowościowych. Kościół prawosławny w Polsce jest Kościołem wielonarodowościowym. W związku z tym obecność przedstawicieli tej społeczności w życiu publicznym – w Sejmie, Senacie, rządzie, sejmikach wojewódzkich, zarządach gmin, radach miejskich – jest zrozumiała sama przez się, nawet konieczna. Społeczność prawosławna jest duża – pół miliona wiernych – więc reprezentacja nasza w tych instytucjach jest potrzebna i możliwa.

Akademii Teologicznej, zajmowałem się nowelizacją ustawy o tej, ważnej dla mniejszości wyznaniowych, uczelni. Nasze starania zakończyły się połowicznym sukcesem. Ustawę znowelizowano w sposób niegwarantujący uczelni pełnej finansowej samodzielności. W obecnej kadencji, przy zgodnym – co w obecnym Sejmie nie zdarza się często – głosowaniu, błąd ten naprawiono.

– **Przejdźmy do porażek. Co się nie udało?**

– Największa, nie tylko moja, ale – tak uważam – całej polskiej klasy politycznej, porażka to brak gwarancji istnienia podstaw prawnych, umożliwiających przyznawanie zadośćuczynienia rodzinom ofiar powojennego podziemia – i to w sytuacji, gdy rodzinom sprawców „zbrodni ludobójstwa” są one wypłacane (tak w zakończonym prawomocnie śledztwie Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu została sklasyfikowana, dokonana przez dowodzonych przez Romualda Rajsa ps. Bury żołnierzy wyklętych pacyfikacja prawosławnych wsi).

W kadencjach 2007-2011 i 2011-2015 zgłaszałem projekty, których przyjęcie rozwiązałyby ten bolesny problem. W obu przypadkach po pierwszych czytaniach w komisjach trafiały one do sejmowej zamrażarki. W obecnej kadencji także przygotowałem taki projekt. Podpisało go 45 posłów ze wszystkich klubów i kół poselskich, prócz Zjednoczonej Prawicy. Projekt złożyłem w maju 2022 roku. Do dziś marszałek Sejmu Elżbieta Witek nie nadała mu numeru, co uniemożliwia rozpoczęcie prac.

Porażką zakończyła się moja próba – przygotowałem projekt – dopisania, o co zabiega społeczność grecka, tej społeczności do wykazu mniejszości w ustawie „O mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym”. Zabiegałem, także bez rezultatu, o ustawy regulujące sytuację religijnych struktur mieszkających w Polsce staroobrzędowców i Tatarów.

– **Jeśli projekt o zadośćuczynieniu rodzinom ofiar „Burego” podpisali posłowie dzisiejszej opozycji, to po**

**ewentualnej zmianie władzy, co może nastąpić po jesiennych wyborach, ustawa będzie przyjęta?**

– Pewności, że ktoś nie zmieni zdania, nie ma. Mam jednak zapewnienie kierownictwa mojego klubu, Koalicji Obywatelskiej, o konieczności rozwiązania tego problemu.

**– Wróćmy jeszcze do 2015 roku. Choć miałeś szansę być wybrany, zrezygnowałeś ze startu do Sejmu. Jako niezależny startowałeś, bez powodzenia, do Senatu. Dlaczego tak postąpiłeś?**

– Proszili mnie o to przedstawiciele Forum Mniejszości Podlasia. Argumentowali, że – ich zdaniem – lepszym kandydatem będzie Adam Musiuk. Jednak, gdy ja będę ubiegać się o mandat, to on nie ma szans. Pomyślałem, że może mają rację i zrezygnowałem. Moja rezygnacja najwidoczniej zachęciła do startu w wyborach innych kandydatów, odwołujących się do prawosławnego elektoratu. W rezultacie nastąpiło rozbieżenie głosów i nikt nie został wybrany.

**– Po czterech latach, w których nie mieliśmy swego przedstawiciela, w 2019 roku wróciłeś do Sejmu.**

– Zaproponowano mi start z listy Koalicji Obywatelskiej, przy czym uzgodniliśmy – by uniknąć sytuacji z 2015 roku i by przedstawiciel środowiska prawosławnego miał szansę być wybranym – że na liście nie będzie innych, odwołujących się do prawosławnych, kandydatów. Było to dobre dla nas rozwiązanie.

**– W ostatnich wyborach w 2019 roku otrzymałeś ponad 14 tysięcy głosów, ale gdyby wystartował w nich jeszcze jeden lub kilku „naszych” kandydatów, na których zagłosowałyby około trzech tysięcy prawosławnych, podobnie jak w kadencji 2015-2019 nie mielibyśmy w Sejmie naszego przedstawiciela.**

– To prawda.

**– A jak będzie w zbliżających się wyborach?**

– Scenariusz z 2015 roku może się powtórzyć. Praktycznie wszystkie komitety wyborcze będą zabiegać o głosy prawosławnych. Na każdej liście jest 28 miejsc, które trzeba zapełnić. W

interesie każdej partii jest umieszczenie na swojej liście kogoś z naszego środowiska, przy czym nieważne, czy zdobędzie on tysiąc, dwa, trzy, czy pięć tysięcy głosów. Szans na zdobycie mandatu tacy kandydaci i tak nie mają. Partie działają według zasady, którą w mojej Orli określano: „Krow wypity i dyrki ne ostawity”.

**– Niemiecka mniejszość, o czym wspominałeś, w staraniach o wybór swojego przedstawiciela w Sejmie potrafiła się porozumieć. Czy prawosławno-białorusko-ukraińska mniejszość na Podlasiu nie może porozumieć się w tak ważnej dla nas sprawie?**

– Podejmowałem próby, ale dla części liderów licznych u nas organizacji ważniejsze są sprawy, którymi zajmują się w ich organizacjach.

**– Ale prawosławni żyją nie tylko na Podlasiu. Zawsze występowałeś w obronie mniejszości lemkowskiej, ukraińskiej – jako przewodniczący Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych doprowadziłeś do podjęcia przez komisję uchwały, potępiającej Akcję Wisła, czego nie uczynił Sejm. Dla tych społeczności obecność w Sejmie prawosławnego, rozumiejącego ich problemy, posła jest bardzo potrzebna.**

– Niestety, duże partie wobec nas stosują zasadę „dziel i rządź”.

**– W zbliżających się wyborach będziesz startował?**

– Tak. Wiele osób przekonywało mnie, że w sytuacji możliwego „rozbitcia” głosów prawosławnego elektoratu, może powtórzyć się sytuacja z 2015 roku i społeczność prawosławna nie będzie miała swego przedstawiciela. Nastal czas trudny dla prawosławia: wojna w Ukrainie, podziały w światowym prawosławiu. Po wyborze na prezydenta MZP zadeklarowałem, że moim głównym celem będą działania na rzecz pojednania prawosławnych i wszystkich chrześcijan w obronie chrześcijańskich wartości, stanowiących fundament europejskiej cywilizacji. Chciałbym dokończyć kwestię ustawy o zadośćuczynieniach dla ofiar „Burego”, pomóc mniejszościom greckiej i



gruzińskiej w zaliczeniu tych społeczności do wykazu w ustawie o mniejszościach, staroobrzędowcom i Tatarom w ustawowym uregulowaniu sytuacji ich religijnych struktur. Naturalnie, będę zabiegał także o rozwiązywanie bieżących, ważnych dla mniejszości, problemów, dla przykładu bulwersującą mniejszość białoruską próbę zmiany statusu Liceów Ogólnokształcących z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim i Hajnówce.

Do Sejmu wybierany byłem przez prawosławnych mieszkańców województwa podlaskiego. I to im, a także wszystkim mniejszościom w kraju, starałem się służyć i pomagać w zachowaniu ich wiary, kultury, języka i tradycji. Tę służbę chciałbym kontynuować.

**– Jeżeli dojdzie do rozbitcia głosów prawosławnego elektoratu i nie zostaniesz wybrany, przestaniesz pełnić funkcję prezydenta Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia, utracimy więc możliwość wpływania na sytuację prawosławia w świecie.**

– Tak. Przewodniczącym Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia może być tylko parlamentarzysta, jeśli nie będę posłem, nie będę mógł pełnić tej zaszczytnej, pełnionej społecznie, funkcji.

**– Życzymy więc sukcesu.**

– Dziękuję. Na wszystko wola Boża. Bez Boga ni do poroga.

fot. archiwum redakcji

Sejm specjalną uchwałą ustanowił rok 2023 Rokiem Jerzego Nowosielskiego, wybitnego malarza, ikonopisca, filozofa i myśliciela religijnego.

# By z prawosławiem wejść do polskiej duszy

Z JERZYM NOWOSIELSKIM rozmawia Anna Radziukiewicz



– Powiedział Pan, że wszystko co Pan dotychczas robił było usiłowaniem wpuszczenia bakcyli prawosławia do kultury polskiej. Jest w tym jakaś przewrotność, czy troska o stan polskiej kultury?

– Oczywiście, że troska. Jestem Polakiem, ale trochę Ukraińcem, trochę Niemcem. Kocham ten kraj i boleję nad tym, że jest on kształtowany jednostronnie przez potrydencką mentalność rzymskokatolicką. A to jest kalectwo kultury tego narodu.

– Jest Pan, zdaje się, osamotniony w swoich zabiegach, a proponowany przez Pana bakcyl jest traktowany raczej jak wirus.

– Możliwe, że jestem w całym tym interesie Konradem Wallenrodem, ale ja tkwię w kulturze polskiej, jestem jej współtwórcą. Wszystko, co piszę i robię zmierza do tego, by z prawosławiem wejść do polskiej

duszy, do środka, a nie pozostawać na marginesie.

– Nurt potrydencki usidlił polską duszę?

– Nurt potrydencki opanował kulturę polską od czasów kontrreformacji, usidlił świadomość duchową i uczynił z Kościoła twierdzę zamkniętą. Ten nurt zniszczył protestantyzm i wyalienował właściwie prawosławie. Chciał prawosławie za pomocą unii czy innych zabiegów oswoić, ale oswoić do ortodoksji rzymskokatolickiej, a nie katolickiej.

– Sobór trydencki miał miejsce w połowie XVI wieku. Zasadniczym jego celem było odbudowanie wpływów Kościoła katolickiego. W Polsce wiek później, po synodzie piotrkowskim, po sformułowaniu „Wyznania wiary katolickiej”, nastąpił wzrost fanatyzmu religijnego, nietolerancji wyznaniowej, prześladowania inno-

wierców, włącznie z zabronieniem w 1668 roku odstępstwa od katolicyzmu pod karą śmierci. Działo się to jednak w zupełnie innych niż obecne granicach polskiej państwowości i wtedy, kiedy Kościół katolicki nie był Kościołem absolutnie dominującym.

– Wówczas linia, dzieląca dwie kultury – łacińską, zachodniokatolicką i bizantyjską, grecko-słowiańską, ciągnąca się od północy Europy po Balkany, przebiegała przez sam środek Rzeczypospolitej, a raczej troszkę na zachód, tak że geograficznie większa część Polski i Litwy była po stronie Bizancjum. Tak było do rozbiorów.

– Jak więc się stało, że Kościół wschodni, po soborze brzeskim prawosławny i unicki, obecny na tak rozległych terytoriach, nie mógł się oprzeć potrydenckiemu nurtowi?

– To bardzo skomplikowany proces. Postawa obronna, czy nawet wrogości wobec Bizancjum istniała w polskiej myśli dużo wcześniej. Rzymskokatolicka ekspansja na Wschód zapoczątkowana została przez Jagiełłę. To Jagiełło podczas wizyty w Przemyślu, pod naciskiem hierarchii rzymskokatolickiej, zostaje zmuszony do przekazania prawosławnej katedry Kościołowi rzymskiemu. Katolicy burzą świątynię, a każdy jej kamień wymywają w Sanie – od schizmy, po czym budują katedrę łacińską, zresztą pod tym samym co dawniej wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Grunt więc do kolejnej fali ekspansji rzymskiego katolicyzmu na Wschód był już przygotowywany wcześniej.

– **Od czasów kontrreformacji wiele się zmieniło, zwłaszcza granice państwa polskiego. Zostało w nich miejsce na Bizancjum?**

– Po drugiej wojnie światowej tylko mały skrawek państwa polskiego pozostał po tej bizantyńsko-ruskiej stronie, tak że linia, o której mówiłem, biegnie tylko nieco dalej na zachód od wschodniej i południowej granicy naszego państwa.

– **I na tym skrawku znalazło się nieco miejsca dla prawosławia.**

– Tak. Jest tu małe, kulturowo bardzo ukształtowane, ale w swoisty sposób peryferyjne, polskie prawosławie. Małe słoń żyje koło dużego słońca. Każdy osobno wykonuje kurtazyjne gesty. I każdy z nich ma swoje granice przepuszczalności i chłonności na inne idee niż te, do których się przyzwyczaił.

– **Małe słoń, mam wrażenie, jest odbierany w Polsce jako lokalny koloryt, osobliwość etnograficzna.**

– Otóż całą moją troską jest to, by prawosławie w Polsce nie funkcjonowało na zasadzie osobliwości etnograficznej czy małego domku, dobudowanego do wielkiego domu. Chcę, by bakcyll prawosławia wszedł do dużego domu i wydał w nim owoce.

– **Tak jak to się stało we Francji?**

– Tak. Ale tam była inna sytuacja. Od czasów pobolszewickiej rosyjskiej emigracji prawosławie od razu weszło w nurt myśli filozoficznej i religijnej. Dlaczego tak się mogło stać? Bo we Francji, wśród szlachty i magnaterii, był wyższy poziom wykształcenia teologicznego niż w Polsce. Chociażby Saint-Simon, żyjący za czasów Ludwika XV, mimo że to był pan świecki, wykazuje w swoim diariuszu, omawiając sprawy religijne, głęboką wiedzę teologiczną. Albo Pascal. To był teolog całą gębą. Znajdźmy w Polsce świeckiego pana, który by miał tak głęboką wiedzę teologiczną. We Francji więc prawosławie weszło od razu w ciało przygotowane przez wysoką kulturę teologiczną świeckich całego Kościoła francuskiego i od razu wydało swoje owoce. Czy w XX wieku byłaby możliwa wielka erupcja koncepcji teologicznych prawosławia,

gdyby ośrodek tej myśli nie znalazł się w Paryżu.

– **Może nie musi to być wiedza świeckich panów, może wystarczy pobożność narodu? A ta jest w Polsce głęboka.**

– Naród polski jest tradycyjnie bardzo pobożny, ale świadomość spraw religijnych jest u nas bardzo niska, jest typu kontrreformacyjnego. Kontrreformacja ukształtowała polską świadomość religijną.

– **Ale jest pobożność. Czy ona nie wystarczy?**

– Nie wystarczy. Ona może nie wytrzymać globalnej katastrofy laicyzacji, oznaki której zresztą już widać i u nas. I to jest problem, wspólny zresztą dla obu Kościołów w Polsce – katolickiego i prawosławnego. My, prawosławni w Polsce, ze struktury wiejskiej przekształciliśmy się w typowo miejską. Jeśli w tej chwili nie damy rady wykształcić pewnych mechanizmów rozwiniętej myśli teologicznej i filozoficznej, to w tej strukturze miejskiej zginieemy. Bo wchodzimy tam ze swoim wiejskim prawosławiem, które jest

niesłuchanie piękne i które wszyscy kochamy, ale ono się nie ostoi. Tak samo jak się nie ostoi rzymski katolicyzm w swojej potrydenckiej formie. Zeświecczeze wszystko. Prawosławie w Polsce musi więc rozwinąć swoją myśl, zaś katolicyzm przyjęc bakcyll prawosławia, bo nie wytrzyma katastrofy laicyzacji. O tym powinni wiedzieć wszyscy rzymscy katolicy, biskupi również. Kościołowi katolickiemu brakuje bowiem drugiego dna świadomości chrześcijańskiej, a tym drugim dnem jest właśnie prawosławie.

– **Przebieganie przez jeden kraj dwu kultur, dwóch typów duchowości jest, według Pana, zjawiskiem interesującym czy niebezpiecznym?**

– Jest to zjawisko niezmiernie interesujące, „malownicze”, pobudzające wyobraźnię, prowokujące wszelkiego rodzaju refleksje natury filozoficznej, teologicznej i kulturalnej. Ale również na płaszczyźnie politycznej, społecznej i narodowej – zjawisko groźne, obfitujące w długotrwałe, zastarzałe konflikty, uprzedzenia, nienawiść, a często i krwawe starcia. Tak było w



Polsce i na Rusi, częściowo na Węgrzech i w Rumunii.

– **I obecnie na Bałkanach.**

– Czego, niestety, jesteśmy świadkami.

– **Byliśmy lepsi od innych?**

– My, tu w Polsce, nie byliśmy ani lepsi, ani gorsi. Obecnie mamy to szczęście, że społeczności rzymskokatolicka i prawosławno-unicka żyją we względnie spokojnie.

– **Może ów względny spokój wynika z dysproporcji między dwiema społecznościami? Mały słonik nikomu nie zagraża...**

– Dziś mamy zupełnie nową sytuację, pozostał tylko ślad po tej, kiedy prawosławia i katolicyzmu było w państwie tyle samo. Dziś rzymskiego katolicyzmu jest bardzo dużo, prawosławia zaś bardzo mało.

– **Boleje Pan nad tym?**

– W zasadzie w tej sytuacji prawosławie ma pewien komfort psychiczny, a może i duchowy. Ponieważ nie jest ono już żadną siłą społeczną, narodową czy polityczną, może pozostać tylko siłą duchową. Nikomu nie grozi, nie stwarza żadnych problemów. Ale istnieje, i na tyle realnie, że każdy, kto chce, może go „dotknąć”, może go doświadczyć, może je polubić, a niekiedy nawet pokochać. Jeśli kiedyś powiedziano, że ilość przechodzi w jakość, to w naszym wypadku mamy do czynienia ze szczególną wykładnią tego zdania. W naszej polskiej sytuacji, w odniesieniu do prawosławia, trzeba byłoby powiedzieć: mała ilość przechodzi w jakość. Nie chodzi tu nawet o jakość mniejszości – sam układ propozycji jest tu ważny. Odrobina kwasu...

– **Ta odrobina kwasu pozostała jeszcze o krok od Krakowa. „Tu w górach – pisał Pan niegdyś – żyło prawdziwe i oryginalne wcielenie nieobojętnej rzeczywistości Kościoła. Po latach kataklizmu jeszcze się ono tli”. Dla Pana, jako artysty, jaką wartość ma owa rzeczywistość Kościoła prawosławnego i unickiego na Łemkowszczyźnie, bo o niej tu mowa.**

– Te urocze, marginesowe miejsca i sytuacje, spotkanie się dwu kultur,

dwu sfer geograficznych, dwu odmiennych światów, stwarzają wyjątkową okazję, a cenną dla każdego humanisty, przeżycia zmiany, wielkiego przejścia, autentycznej przygody, podróży z jednego zamkniętego kręgu kultury do innego.

– **Łemkowszczyznę po ostatniej wojnie potraktowano brutalnie. Czy to, że tlą się tam jedynie szczątki kultury lemkońskiej stanowi, według Pana, również stratę dla kultury polskiej?**

– No oczywiście. To jest kolosalna strata. Polska kultura rozwijała się jako kultura przenikania się wielu religii i wielu narodów. Tak było w czasach Polski Jagiellonów. Wtedy wytworzyły się zręby kultury polskiej. To wszystko przez terytorialne zmiany zostało od nas odcięte. Odejście Polski z obszarów ruskich stało się faktem. Pępowina z realną przeszłością historyczną, z tym bliskim „wczoraj”, została przecięta nagle i radykalnie. Ale pozostała po wojnie jeszcze ta mała reszta, ta Łemkowszczyzna, która u nas mogłaby stanowić pewną kompensatę strat, ale i ona została puszczona z dymem. To jest strata dla polskiej kultury przede wszystkim.

– **Podkarpacie, był to krajobraz usiany cerkwiami.**

– Tak można to określić. Kultura chrześcijaństwa wschodniego wymaga, żeby cerkwie były bardzo blisko wiernych. Znajdowały się one od siebie w odległości dwóch - trzech kilometrów.

– **Do 1947 roku?**

– Tak. Do Akcji Wisła. Po przesiedleniu Łemków na Ziemię Zachodnie cerkwie zostały opuszczone. Niszczaly, gniły, albo były po prostu złośliwie rozwalane, po to, żeby po Łemkach zatrzeć wszelkie ślady.

– **Jaką wartość, w sensie architektonicznym czy kulturowym, miały te cerkwie?**

– Stanowiły pewną syntezę Wschodu i Zachodu, stop kultur, organiczne przejście od barokowej architektury kościoła, głównie drewnianego, w architekturę cerkiewną. Były związane z kulturą terenu, na którym je wzniesiono. I takich cerkwi nie znajdzie

się na innych terenach Polski, tych które znalazły się w granicach zaboru rosyjskiego, bo tam budowano cerkwie według urzędowych schematów przywiezionych z Petersburga. Również takich ikonostasów, poza Rusią Zakarpacką, nie ma nigdzie – ani na Bałkanach, ani w Rosji, ani na Bliskim Wschodzie. W nich znalazła miejsce synteza polskiego baroku i wyklarowanej formy ikonostasu południowej Rosji. Architektura cerkiewna na tych terenach świetnie się rozwijała.

– **Część jednak cerkwi ocalała.**

– Około jednej trzeciej.

– **Większość z nich przetrwała jako kościoły rzymskokatolickie.**

– Tak, większość z nich funkcjonuje jako kościoły. Tu trzeba oddać cześć tym świątym księżom, którzy nie pozwolili, by w tych cerkwiach cokolwiek przerabiano. I muszę powiedzieć, że tam, gdzie cerkwie uchroniono przed przeróbką, ludzie już się nauczyli je kochać, są z nich dumni, konserwują je. Niedawno rozmawiałem z księdzem starszkiem, który zaraz po Łemkach przyszedł do Bereścia. Powiedziałem mu, że dwadzieścia lat temu napisałem artykuł do „Tygodnika Powszechnego”, w którym dowodziłem, że wnętrza cerkwi można w pełni wykorzystać do kultu zachodniego. A on powiedział: „Proszę pana, za późno pan to napisał”. Ale wtedy nie wolno było tego typu tekstów publikować, bo cenzura nie pozwalała.

– **Popadanie w ruinę po wojnie cerkwi na Podkarpaciu odbierał Pan już jako młody, świadomy dramatu człowiek. Ale chyba inaczej było z rokiem 1938 i burzeniem cerkwi na Chelmszczyźnie. Był Pan wtedy piętnastoletnim chłopcem. To dla Pana historia?**

– Ależ jaka historia! To była moja osobista krzywda. Osobista. Wie pani, jak w tym wieku wszystko się odbiera. Ostro. A ja byłem chłopcem, który czytał ukraińską prasę. Do domu mojego ojca przychodził jeden z trzech ukraińskich dzienników – z całymi białymi płachtami, coraz większymi. Cenzura zdejmowała kolejne teksty. Tyle Ukraińcy mogli wywalczyć, że działania cenzury były ujawnione.

– **Co więc z tych białych plam Pan wyczytał?**

– Były inne sposoby dojścia do informacji. I ja wiedziałem, że na przykład metropolita Dionizy z rana miał wizytację w cerkwi na Chełmszczyźnie, odprawiał w niej nabożeństwo, po czym wracał do Warszawy i po południu miał telefon, że cerkwi już nie ma, że jest zburzona.

– **Teraz może inaczej by Pan to wszystko oceniał...**

– A jaka może być inna ocena tego, gdy przyjechał Korpus Ochrony Pogranicza, gdy podłączono traktor do dzwonnicy i walono cerkiew. Ja przeżyłem zburzenie ikonostasu w cerkwi w Krakowie i to mi się do dzisiaj śni.

– **Ma Pan na myśli cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego przy ulicy Wiślniej?**

– Tak, do tej chodziłem. Wystrój i ikonostas projektował do niej Jan Matejko. Dziś jest to kościół św. Norberta, a po dawnym wystroju nie zostało śladu.

– **Chodził Pan w dzieciństwie do cerkwi unickiej. Przez rodzinę, w której Pan się urodził, przebiegała niejako granica między Wschodem i Zachodem. Pana matka była katoliczką, ojciec unitą. Dzieci wychowywane w Polsce w takich domach niemal w stu procentach w dojrzłym życiu ustawiają się po stronie kultury zachodniej. U Pana stało się inaczej. Wybór prawosławia był dla Pana trudnym wyborem?**

– Właściwie nie, poza tym, że była to bolesna dla mnie antynomia w dzieciństwie. Wielkim pragnieniem matki było, żebym został katolikiem, ojciec ciągnął mnie w drugą stronę. Ale kiedy pierwszy raz wszedłem do cerkwi unickiej, wiedziałem, że tu jest moje miejsce. Wie pani, dziecko odbiera Liturgię na sposób anielski. Byłem zafascynowany, zaczarowany nabożeństwem. Był wtedy unicki biskup przemyski – Jozafat. Intelktualnie był on okropnym unitą, natomiast liturgicznie był właściwie charyzmatykiem. To był charyzmatyk liturgiczny. Odprawiał czysto w duchu prawosławnym i miał do tego długą, siwą brodę. Mam jeszcze jego

zdjęcie. Zaraz pani pokażę. A poza tym śpiew – w tej cerkwi był on na najwyższym poziomie artystycznym. Co tydzień mogłem więc brać udział w koncercie najwyższej rangi. To wszystko jakoś mnie zdeterminowało na resztę życia.

– **Ile miał Pan wtedy lat?**

– Osiem.

– **I nie miał Pan kompleksów, że chodzi Pan do cerkwi?**

– Żadnych. Nie miałem żadnych obronnych reakcji, ponieważ odczuwałem wyższość kultu wschodniego nad zachodnim. I raczej tym się chwaliłem przed kolegami.

– **I był Pan zapewne jedynym dzieckiem wschodniego obrządku w klasie.**

– No tak. Ale nie mogę powiedzieć, żebym się spotykał z tego tytułu z jakąś wrogością. Wie pani, to wszystko zależy od postawy. Jeżeli ktoś się boi swego, jeżeli jest niepewny, jeżeli stara się ukryć, to będzie narażony na reakcje dość nieprzyjemne. Ale jeżeli inni wiedzą, że odczuwam pewną wyższość swojej pozycji, to zaraz chowają różki. Dodam, że byłem dość przemądrzałym dzieckiem i bardziej uświadomionym religijnie od swoich kolegów rzymskich katolików. Na każde więc z ich strony naiwniutkie zarzuty miałem pewnie też naiwną, ale gotową i zdecydowaną odpowiedź.

– **Ale jako dziecko ochrzczone w Kościele grekokatolickim należał Pan do społeczności unickiej, katolickiej.**

– Tak, ale od dziecka czułem, że coś z tą unią nie jest w porządku. Czułem, że prawdziwą moją religią jest prawosławie. Wydawało mi się jakieś bardziej autentyczne. Zresztą unicy też są różni. Jedni całkowicie się zlatynizowali. Inni, choć zewnętrznie podporządkowali się Kościołowi rzymskokatolickiemu, wewnątrz uważali się za prawosławnych. Mój ojciec należał do unitów z nazwy. Chodziliśmy więc do cerkwi prawosławnej, jeździliśmy do Poczajowa. Wychowałem się w tradycji prawosławnej.

– **W rozmowie ze Zbigniewem Podgórcem przywołał Pan słowa hetmana Jana Zamojskiego, który**



**powiedział dysydem polskim, że połowę życia oddałby za to, żeby mieli wolność sumienia i nikt ich nie prześladował, zaś całe życie oddałby za to, żeby nawrócili się na katolicyzm. Pan, trawestując te słowa, to samo powiedział o unitach. Tyle, że Pan oddałby całe życie za to, żeby unicy z powrotem stali się prawosławni. Po czterystu latach od zawarcia unii brzeskiej Kościół rzymskokatolicki „odgrzewa” sprawę unii, generalnie uważając ją za słuszne posunięcie. A Pan? Czym jest dla Pana unia?**

– Unia jest dla mnie wielkim nieszczęściem. Ona niesie w sobie jakąś skazę. Mnie zresztą nie interesuje w religii polityka. A unia była aktem politycznym. Ja pragnę kontemplacji. Unia przyniosła i nadal przynosi wiele cierpienia wszystkim – prawosławnym, katolikom, a także unitom. Nikt jej nie kocha. Kościół rzymskokatolicki cały czas, z dużą satysfakcją, zapędzał ją do obrządku łacińskiego, niszczył ją. Kościół prawosławny uznaje ją za rodzaj agresji na prawosławie.

– **Gdzie więc jest Pana duchowa ojczyzna?**

– Między Krakowem a Poczajowem. O tym już mówiłem i pisałem.

– **I na tym obszarze znalazło się Muzeum Ikon we Lwowie...**

– Zimą, na przełomie 1942 i 1943 roku, miałem możliwość penetrowania zamkniętego przez Niemców Muzeum Ikon. Znałem dyrektora Muzeum – Święcickiego. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z prawdziwą, wielką sztuką w takim stężeniu i w takiej ilości. Wrażenie było tak silne, że tego spotkania nigdy nie zapomnę. Patrząc odczuwałem po prostu ból fizyczny, nie byłem w stanie przejść z jednej sali do drugiej. Przeżyłem przełom, czy nawet olśnienie, które zdecydowało o wyborze mojej drogi. Zobaczyłem ikony jako zjawisko odrębne i specyficzne, zjawisko, w którym doszło do idealnego stopienia elementów figuralnych i abstrakcyjnych, powierzchniowych i duchowych. W ikonach odnalazłem wszystkie elementy awangardy. Ale na pytanie o ikonę odpowiedziałem już licznymi tekstami. I w dwóch słowach nie umiem o tym mówić.

– **Władysław Panas powiedział o Panu: „To, co Nowosielski kiedykolwiek namalował, napisał lub powiedział, tworzy jeden wielki przekaz, jeden wielki tekst kultury rozciągnięty w czasie i ciągle rozbudowywany, ciągle tworzący się”.** Skupmy się więc chociaż trochę, na ile mogą na to pozwolić ramy rozmowy, na owym tekście kultury. **Gdzie Pan widzi najistotniejsze różnice między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim?**

– Z grubsza biorąc w zachodnim chrześcijaństwie jest przewaga myśli dyskursywnej. Ona oczywiście jest i we wschodnim. Ale rdzeniem chrześcijaństwa wschodniego jest doświadczenie mistyki liturgicznej. Mówię tu o całym chrześcijaństwie wschodnim, nie tylko o Kościele zwanym formalnie prawosławnym, również o chrześcijaństwie przedchalcedońskim.

– **O chrześcijaństwie wschodnim trudno się więc dowiedzieć z sympozjów czy nawet spotkań ekumenicznych?**

– Tak naprawdę nie można się o nim dowiedzieć z wykładów ani z książek. Trzeba go dotknąć w żywym kontakcie osobiście. Trzeba uczestniczyć w pra-

wosławnym nabożeństwie, na którym wytwarza się atmosfera intensywnego odbioru wartości duchowych, intelektualnych i poetyckich. A powstanie tej atmosfery jest spowodowane całym zespołem działań muzycznych i wizualnych, które składają się na prawosławne nabożeństwo.

– **Czyli prawosławne nabożeństwo to coś w rodzaju zbiorowego wtajemniczenia?**

– Tak, nie ma go w tradycji rzymskokatolickiej czy protestanckiej. Wielu moich znajomych chrześcijan zachodnich opowiadało mi wręcz, że w pierwszym kontakcie z nabożeństwem prawosławnym mieli wrażenie zetknięcia się z zupełnie inną religią.

– **Kościoły zachodnie bardziej dostosowały się do ducha czasów, może bardziej się racjonalizowały?**

– Na Zachodzie – taka była ogólna tendencja – usuwano z kultu wszystko co mogłoby się wydawać niezrozumiałe, egzotyczne. Usuwa się więc gesty czy zachowania, które utraciły swoją bezpośrednią wymowę. W Kościele prawosławnym na odwrót, kult w ciągu wieków stale rozwijał swe formy w kierunku większej komplikacji, obrastania w symbolikę, w kierunku zachowań odmiennych od tych zwyczajnych, codziennych. Ten Kościół najmniej został dotknięty chorobą „naiwnego racjonalizmu”. Kościół prawosławny jest najbogatszy ze wszystkich wyznań chrześcijańskich w środki działania i wyrażania tajemnic przyszłego wieku.

– **Odczuwa się w nim tęsknotę za innym światem, rajem?**

– To tak jakby jakaś intuicja podpowiadała, że trzeba wędrować w kierunku innego Kościoła – zapomnianego, utraconego, ukrytego, niewiadomego.

– **Czy ucieczka od „naiwnego racjonalizmu”, tęsknota za innym światem tłumaczyłaby różny sposób traktowania historii i rzeczywistości empirycznej przez oba Kościoły?**

– Kościół wschodni, moim zdaniem, nigdy nie traktował historii serio. Nie zabiegał o to, by wpływać na procesy historyczne, w stosunku do spraw państwa był bierny. Kościół zachodni natomiast towarzyszy histo-

rii i chce brać odpowiedzialność za to, co w tej historii się dzieje. Czuje historię i chce ją przekształcać. Kościół zachodni, zgodnie z koncepcją potrydencką, jest przede wszystkim instytucją, wschodni zaś, w myśli bizantyńskiej, ma być przede wszystkim Ciałem Chrystusa.

– **Wróćmy do Pana podstawowej troski. Stwierdza Pan, że prawosławie i katolicyzm żyją w Polsce osobno, obok siebie. Dlaczego tak się dzieje i czy ze względów formalnych to zbliżenie jest możliwe?**

– Na pewno zaważył na tym tragiczny, długi okres rozbiorów. Psychika polska opancerzyła się wtedy przeciw prawosławiu. I przeciętny Polak alergicznie reaguje na wszelki z nim kontakt. Jest więc przemilczenie, brak informacji, albo fałszywa informacja. Brakuje o prawosławiu elementarnej wiedzy. Ponieważ ta ignorancja dotyka również inteligencję – zjawisko staje się groźne. Tymczasem formalnie wymiana dóbr duchowych i kulturalnych dziś, w czasach, kiedy zniesiono zakazy i kary za liturgiczne współuczestnictwo w modlitwach, stała się możliwa. Dlaczego więc żyjemy osobno?

– **Groźna jest Pana zdaniem izolacja wielkich organizmów kościelnych?**

– Życie w izolacji przynosi zastój i skostnienie. Pokazała to historia Kościołów całego drugiego tysiąclecia, kiedy były one formalnie oddzielone i skazane tylko na siebie. Tak więc do skostnienia doszło i na Wschodzie, w Bizancjum, i na wielkich terenach prawosławia słowiańskiego. Podobnie było i na Zachodzie. Dopiero na styku dwu kultur i doświadczeń, tam, gdzie pojawia się jakiś konflikt, jakieś iskrzenie, następował rozwój żywej myśli teologicznej, filozoficznej i inwencji artystycznej. Weźmy chociażby El Greca, ten wielki malarz grecki odnalazł siebie dopiero w ultrakatolickiej Hiszpanii i tu stworzył genialną syntezę ikony bizantyjskiej z manieryzmem baroku.

– **A na naszym gruncie?**

– Przykładem może być tzw. malarstwo sarmackie. Portret sarmacki, sztu-

# Swoi czy obcy

ka długo niedoceniana i pogardzana, doczekała się teraz swojej nobilitacji, a powstała na styku ikony i malarstwa zachodniego. Inny przykład możemy wziąć z obszaru kultury muzycznej. To z Polski na Ruś Halicką przyszła polifonia rzymska, która z czasem ogarnęła nie tylko Ukrainę, ale i Rosję całą, ukształtowała tu styl śpiewu liturgicznego. Teraz, na poziomie przeciętnej katolickiej parafii w Polsce, widzę śpiew zaniedbany. I my teraz właśnie moglibyśmy się odwdziżyć Kościołowi katolickiemu za kulturę śpiewu renesansowego, którą z Polski właśnie otrzymaliśmy, a która tu zanikła. Podobnie widzę wielką oschłość w życiu liturgicznym Kościoła katolickiego w Polsce – przeważa sucha moralistyka, etyka, zanika przekaz tajemnic wiary sposobami właściwymi dla kultu – który musi być prawdziwą sztuką, bo tylko sztuka może opowiadać o tajemnicach dla rozumu trudno dostępnych. A prawosławie jest to Słowo Boże w otocze kultu. I świadomość tego jest w Kościele prawosławnym. Gdyby tą świadomością można było zarazić innych chrześcijan, to byłaby to wielka rzecz.

– **W Polsce ta możliwość jest marnowana?**

– Bardzo. To jest ten talent, który zakopujemy głęboko do ziemi. Brakuje obcowania na poziomie zwykłego doświadczenia żywej liturgii. Katolicy i prawosławni obcuja ze sobą tylko na szczeblu intelektualnym – na sympozjach, konferencjach, a tam kult nie działa.

– **W jednym ze swoich esejów napisał Pan, że po Europie – i po reszcie świata – chodzi widmo innej religii – hinduizmu. Inwazja trwa już od ponad 150 lat. I ta religia ofiarowuje swoją prawdę, etykę i wiedzę, swoje wielkie doświadczenie.**

– Długo mnie męczyło pytanie – skoro jest takie osiągnięcie duchowe jak „Bhagawat Gita”, to co do niego może jeszcze chrześcijaństwo dodać?

– **Do tego bardzo logicznego, bardzo spójnego, wiarygodnego systemu?**

– Właśnie. Ale widzi pani, może dodać. Chrystus to wyzwolenie zbio-

rowe. Zbawienie, a raczej wyzwolenie, w religii orientalnej jest dziełem i udziałem wyłącznie jednostki. Całą istotną pracę dla swego wyzwolenia musi ona wykonać sama. My w chrześcijaństwie mamy co innego. Mamy społeczność świętych. Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa daje początek społeczności, w której dobra duchowe, osiągnięcia duchowe jednych mogą być przenoszone na drugich. Budda może tylko współczuć, sami bowiem, według religii orientalnych, jesteśmy twórcami swego pośmiertnego losu, Chrystus natomiast jest miłością, przyszedł, żeby nas zbawić.

– **A co z prądami określanymi jako New Age? Też krążą po Europie i po świecie.**

– Ach, to proszę pani taka ezoteryka dla ubogich, tak bym to określił. Jeżeli gdzieś wytworzyła się pustka duchowa, to wszystko, co tam przychodzi, jest dobre, bo natura, jak wiadomo, nie znosi próżni.

– **Ale jest Pan zaniepokojony kryzysem wiary.**

– Może nie tyle kryzysem samej wiary w tajemnice świata, którego doświadczamy, nauka bowiem obaliła naiwny racjonalizm, ile kryzysem systemów religijnych, które powstały w łonie chrześcijaństwa. Ludzie odpowiedzialni za losy tego historycznego już chrześcijaństwa, są przerażeni. Biją na alarm. Czynią heroiczne wysiłki znalezienia nowych treści, wychodząc poza granice rzymskokatolickiej czy protestanckiej ortodoksji. Tak dzieje się na Zachodzie. Ponieważ stoimy przed wielką niewiadomą, nie wiemy co za chwilę „Duch powie Kościołowi”, chciałbym, żebyśmy tu w Polsce oczekiwali na odpowiedź razem i słuchali razem.

– **Dziękuję za rozmowę.**

fot. **Włodzimierz Wasyluk**  
(culture.pl)

**Anna Radziukiewicz**

z: Anna Radziukiewicz  
Michał Bołtryk  
„Precz z mnichami”  
Białystok 1996

**P**rawosławni w Polsce – swoi czy obcy? – pytano w różnych epokach. Obcy – brzmiała oficjalna odpowiedź w okresie międzywojennym. Polska tworzyła wtedy swój niepodległy byt, zszuwając w jeden organizm ziemię pozostającą przez 123 lata w trzech zaborach. Była państwem wielonarodowym i wieloreligijnym – Polacy stanowili 65 procent społeczności – ale chciała być jednolitym narodem i wyznaniowo, w którym Polak znaczy katolik. Polak znaczy lepszy, zaś Białorusin czy Ukrainiec „gorszy gatunek Polaków” – to określenie **Romana Dmowskiego**, przywódcy Narodowej Demokracji. Dlatego w końcu międzywojnia pułkownik **Marian Turowski** nakażywał: „Stać twardo na stanowisku, że w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają w Polsce coś do powiedzenia. Wszyscy inni są tylko tolerowani. Wytworzyć wśród mas polskich kompleks wyższości w stosunku do ludności niepolskiej. Mowa polska winna być wyrazem wyższości tak kulturalnej jak i obywatelskiej. Polak musi zwracać się do ludności niepolskiej tylko po polsku. A już w żadnym wypadku funkcjonariusz państwowy czy też samorządowy nie może używać innego języka niż polski” („Dalsze wytyczne do akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej”, punkt 5, z 24 stycznia 1938).

Prawosławni Białorusini i Ukraińcy – ich było najwięcej spośród mniejszości – 3,8 miliona. Wyprzedzali Żydów, tym bardziej Niemców, Czechów, czy Ormian. W wielu wschodnich powiatach stanowili większość – w hrubieszowskim 78 procent, w poleskim 77, wołyńskim 70, nowogródzkim ponad 50. Ich obecność odrodzone państwo uważało za problem najtrudniejszy w wewnętrznej polityce Rzeczypos-

spolitej. Badacz tego okresu, prof. **Eugeniusz Mironowicz**, historyk, uważa że nierozwiązywalny. Dlaczego? Ponieważ polskie elity polityczne nie miały koncepcji tworzenia państwa wielonarodowego. Nie uwzględniały aspiracji Białorusinów i Ukraińców do pielęgnowania swojej tradycji, posiadania pewnej autonomii, w ramach odrodzonego państwa.

Stworzono program asymilacji milionów prawosławnych. Akcję nazywano rewindykacyjno-polonizacyjną. Uznano, że prawosławny jest obcy, a Cerkiew to rozsądnik rosyjskości, ostoja carskiej reakcji, relikw zaborów. Poza świadomość wyrzucono fakt, że Cerkiew na ziemiach objętych II Rzeczpospolitą istniała wtedy, gdy nie było ani Imperium Rosyjskiego, ani nawet Księstwa Moskiewskiego. Jej obecność, zdaniem wielu badaczy, datuje się na czasy misji świętych braci Cyryla i Metodego, czyli wiek dziewięć wiek wcześniej niż dokonano oficjalnego chrztu Polski.

Od chwili uzyskania niepodległości państwo polskie ostro ingerowało w życie Cerkwi i traktowało ją najbardziej restrykcyjnie spośród wszystkich Kościołów.

#### REWINDYKACJE

Było ich trzy fale. Pierwsza w latach 1918-1924. Katolicy zajmowali wtedy cerkwie w 70 procentach żywiłowo, nie zawsze czekając na decyzje władz centralnych, mając jednak ich przyzwolenie. Wtedy, według prof. **Mirosławy Papierzyńskiej-Turek**, przejęto 215 cerkwi. Symbolem tamtych czasów było zburzenie soboru św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w Warszawie.

Druga fala – rok 1929. Rzymskokatolicki episkopat składa do sądów 755 pozwów, roszcząc prawo do około połowy posiadanych jeszcze wtedy przez Cerkiew świątyń i monasterów. Domagano się soborów katedralnych w Pińsku, Krzemieńcu, Łucku, monasterów, w tym w Jabłecznej nad Bugiem, a nawet Ławry Poczajowskiej. Sąd Najwyższy uznał jednak 23 stycznia 1934 roku tę drogę za niewłaściwą. Władze obawiały się

zapewne rozruchów na tle religijnym i skandalu międzynarodowego. W tym okresie zdołano zniszczyć 23 cerkwie, choć na listę „zbędnych” trafiło 97.

Statystyka. Podaję za **Małgorzatą Winiarczyk-Kossakowską**. W latach 1918-1933 Cerkiew straciła około 500 świątyń, w tym 346 na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Spośród nich na kościoły katolickie wyświęcono 137, zamknięto 104, 91 zniszczono.

Fala ostatnia. Zaczęła się w 1936 roku. Państwo zaostrzyło politykę wobec prawosławia. Wojsko staje się główną instytucją, kształtującą sprawy narodowościowe. 2 lipca 1936 roku minister spraw wojskowych stwierdził na odprawie dowódców Okręgów Korpusów: „(...) państwo polskie musi dążyć do poddania wyznawców poszczególnych wyznań pod asymilacyjny wpływ kultury polskiej”. Mówił, że proces spolszczania się trzeba otoczyć wyraźną i zdecydowaną opieką.

Przyjęcie katolicyzmu w obrządku łacińskim uznano za najlepszą gwarancję polonizacji.

Było to 80 lat temu. Przyszedł rok 1938, lato, tak jak teraz, z najbardziej haniebnym okresem w dziejach II Rzeczypospolitej. Ten okres trwał od połowy maja do połowy lipca. Walka z prawosławiem stała się już otwarta. Wojsko stało się głównym bohaterem wydarzeń. Od kilku miesięcy trwały przygotowania: zamykano cerkwie, likwidowano oficjalnie istniejące parafie, usuwano duchownych. „(...) należy tę akcję jak najsilniej poprzeć poprzez obrzydzenie popom życia w terenie, aż do osobistego sekowania” – pisał pułkownik Turkowski 5 czerwca 1938 roku w tajnym piśmie (158/38). Prawosławnych zastraszano. W prorządowej prasie oskarżano ich o rusefikacyjną i ukrajinizacyjną działalność. Organizowano oficjalne uroczystości przejścia prawosławnych na katolicyzm z udziałem wojska i państwowej administracji. Tych, których przeszli na rzymski katolicyzm zwalniano z opłat za chrzest, ślub, pogrzeb. Apelowano do księży rzymskokatolickich, by dzieci prawosławne wciągać na lekcje religii katolickiej. Stawiano na masowe konwersje, polo-



nizację nazwisk i nazw miejscowości. Upowszechniano opinie, że prawosławni Ukraińcy, czy Białorusini, to zruszczeni pod batogiem zaborcy Polacy, których trzeba szybko przywrócić macierzy. **Alfons Klafkowski** pisał w „Poznańskim Dzienniku”, że prawosławie jest „serdecznie mało polskie”. A w tym procesie repolonizacji najbardziej przeszkadza Cerkiew, obce ciało w organizmie polskiego państwa, rozsądnik zła.

W połowie maja przystąpiono do burzenia cerkwi na Lubelszczyźnie i Południowym Podlasiu. Argumentowano, że usuwa się niszczące, niepotrzebne, pobudowane w celach rusefikacyjnych, że nie mogą przypominać czasów niewoli. Ale burzono i te które czasów niewoli nie przypominały – w Białej Podlaskiej z 1582 roku, w Zamościu z 1589, w Kołnyce z 1578. Burzono cerkwie sprzed 1596 roku, czyli sprzed zawarcia unii brzeskiej i te które wzniesiono w okresie międzywojennym (20 obiektów).

Urząd wojewódzki w Lublinie podał że w 1938 roku zburzono 127 cerkwi – w ciągu dwóch miesięcy, przeważnie po dwie dziennie.

Akcję nadzorowała struktura wojskowa – Komitet Koordynacyjny Dowództwa Okręgu Korpusu II w

Lublinie. Na jego czele stał generał **Mieczysław Smorawiński**. Realizację jej powierzono 3 Dywizji Piechoty Legionów, dowodzonej przez gen. Brunona Olbrychta, po nim przez płk. Mariana Turowskiego.

#### JAK BURZONO CERKWIE

„Z terenu, na którym dana akcja ma być przeprowadzana, nikt nie może być o tym powiadomiony” (pułkownik Turowski, 5 czerwca 1938, pismo tajne 158/38). Obowiązywała zasada: bez rozgłosu. Przez zaskoczenie. Artykuły o burzeniu cerkwi były zdejmowane z łamów, czego kilka razy doświadczył **Stanisław Cat-Mackiewicz**, redaktor wileńskiego „Słowa”, krytykujący akcję burzenia cerkwi. Jego artykuł, przygotowany w tej sprawie do wydania na 30 lipca 1938 roku, skonfiskowany, ukazał się drukiem dopiero po 50 latach. Z listu „Do panów Starostów Powiatowych Województwa Lubelskiego oraz Pana Starosty Grodzkiego w Lublinie”: „Urząd Wojewódzki komunikuje, iż Pan Premier i Minister Spraw Wewnętrznych uznał sprawę likwidacji pewnych obiektów prawosławnych na terenie wschodnich powiatów w województwie lubelskim za dotyczącą najbardziej istotnych potrzeb państwa i religii. Z tych też względów Pan Premier nie może uznać za dopuszczalną jakąkolwiek krytykę działań rządu na tym odcinku w akcji prasowej.

W razie gdyby któreś z pism wykazało niezrozumienie dla tej sprawy, Pan Premier zdecydowany jest zastosować wobec właściwych redaktorów czy publicystów represje do Berezy włącznie”.

Przy zastraszeniu obozem w Berezie media milczały.

Były brygady burzenia cerkwi. Tworzyli je wojskowi, policjanci, więźniowie, ochotnicy, psy, broń. Zaskoczeni wierni mogli tylko płakać. I modlić się. Im nie udało się obronić żadnej cerkwi. Ale cerkiew w Sławatyczach obronił rzymskokatolicki ksiądz. Powiedział: „Zaczynajcie od burzenia kościoła”. Brygada odjechała. Cerkiew stoi do dziś. Po remoncie jest perłą gminnych nadbużańskich Sławatycz.

Do zburzenia cerkwi w Szczebrzeszynie nie dopuścił ordynat hrabia **Maurycy Zamoyski**. Na Zamojszczyźnie sławny ród Świeżawskich przeciwstawiał się akcji. Ale Stanisław Cat-Mackiewicz za swój sprzeciw siedział w obozie w Berezie. A jego brat, **Józef**, w akcie protestu, przyjął prawosławie. Mieszkał w Monachium.

Świadek tamtej akcji, katolik, kierownik Akcji Katolickiej w swoim powieściu, pisał o cerkwi, która stała na wprost jego domu: „Cerkiew była otoczona szeregiem ludzi w granatowych mundurach. Dwa karabiny maszynowe groziły tym, którzy chcieli ich czynnościom przeszkodzić. Długie karabiny stały oparte o szare, modrzewiowe ściany, a na omszałym gontowym dachu uwijali się ludzie z siekierami, odbijając krokwie i zakładając mocne grube liny. Tłum zbierał się w koło, gęstniał i stał milczący.

Ludzie z dachu zsunęli się po drabinie i odstawili je. Końce zwisających spod okapów lin przymocowali do samochodów. Motory zawarczały na pełnym gazie. Rozrywane wiązania starych zrębów zatrzeszczały, załamały się z hukiem, ściany zachwiały się. Ale nim runęły, padł na kolana tłum i jęk przeciągły, szloch i zawođenje zagłuszyły grzmot walącego się na stos belek dachu. Piękne rajskie wrota z lipowego drzewa, oryginalne dzieło miejscowych snycerzy z XVIII wieku, malowane i złoczone, leżały połamane. Tłum klęczał, modląc się i płacząc.

Ludzie w granatowych mundurach (...) odjeżdżali, by dalej wypełniać rozkazy” (z nagrodzonego reportażu „Ani guzika”, opublikowanego w „Wiadomościach Londyńskich 26 maja 1962 pod hasłem Godło „Raróg”)

Skuteczną metodą obrony cerkwi było przejście parafii na obrządek unicki. Unickich cerkwi nie burzono. Za nimi stał Watykan i państwo polskie.

16 lipca 1938 roku metropolita Cerkwi w Polsce **Dionizy** wraz z soborem biskupów wystosował orędzie do władz w sprawie burzenia cerkwi. Władze skonfiskowały orędzie jako „tendencyjne i nieodpowiadające

faktycznemu stanowi rzeczy” (Polska Agencja Telegraficzna). A Alfons Klafkowski napisał o nim: „Duchowieństwo prawosławne przekroczyło ramy elementarnej przyzwoitości wobec Państwa”. 6 lipca 1938 w obronie prawosławnych wystąpił w Sejmie poseł **Stefan Baran**, unita, krytycznie do akcji odniósł się zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego – metropolita **Andrzej Szeptycki**.

Obrona cerkwi na nic się zdała. Nie powstrzymały jej także nieustanne interwencje w tej sprawie metropolity Dionizego u marszałka **Edwarda Rydza-Śmigłego**, prezydenta **Ignacego Mościckiego**, premiera **Felicjana Sławoja-Składkowskiego**. W połowie lipca akcja wygaszała się. Plan wykonano.

Nie ulega wątpliwości, że masowe niszczenie prawosławnych cerkwi i domów modlitwy było katastrofalnym błędem politycznym polskich władz, z pogwałceniem przepisów prawa – pisał w 2014 roku w Kwartalniku Historycznym prof. **Jan Kęsik**, historyk z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Swoj czy obcy prawosławny w Polsce – po raz kolejny zadały pytanie już władze młodego PRL-u tuż po wojnie i w roku 1947. Obcy – odpowiedziały. W latach 1944-1945 z terenów, gdzie burzono cerkwie, przesiedlono na radzicką Ukrainę kilkaset tysięcy prawosławnych. Reszty oczyszczania ziem z prawosławnych dokonała Akcja Wisła w 1947 roku. Przesiedlono, w rozproszeniu, co sprzyjało polonizacji i latynizacji, na ziemię nazwane Odzyskanymi. Stąd ich obecność we Wrocławiu. Na Lubelszczyźnie, Południowym Podlasiu i Podkarpaciu pozostały jednostki.

Połowa wieku XX okazała się dla prawosławnych jednym z najtrudniejszych okresów w dziejach Rzeczypospolitej.

Pytanie swój czy obcy zadawano wobec prawosławnych w ciągu wieków. Problem ten nie istniał, zdaniem historyka, prof. Antoniego Mironowicza za Piastów. Książęta tamtej dynastii mieli, jakże często za żony, czy matki ruskie księżniczki. Pojawił się on przy ostatnim Piaście, **Kazimie-**



rze Wielkim, w połowie XIV wieku, kiedy Korona utraciła znaczne obszary ziem na zachodzie kraju i ruszyła na wschód, wchłaniając Ruś Halicką. W ramach jednego państwa zaczęły istnieć dwa Kościoły – rzymskokatolicki i prawosławny. Takiej sytuacji Zachód, do czasów reformacji, czyli początki XVI wieku, a więc rozbitcia w ramach Kościoła rzymskokatolickiego, nie znał. Korona miała dwie drogi. Albo układać godne i pokojowe współzycie obu Kościołów, albo asymilować prawosławnych, polonizując ich i latynizując. Wybrała drugą drogę, konsekwentnie ją realizując w późniejszych wiekach.

Graniczyły ze sobą niewielka i rozciągnięta niebezpiecznie z północnego zachodu na południowy wschód Korona, ze stolicą w Krakowie. I obok pęczniało jak balon, podchodząc dwieście kilometrów pod Moskwę, rozpięte od morza do morza, od Bałtyku do Czarnego, Wielkie Księstwo Litewskie ze stolicą w Wilnie, na początku, na krótko, Nowogródka, czyli w sercu współczesnej Białorusi. W Wielkim Księstwie Litewskim Ruskim i Żmudzkiem prawosławni Rusini stanowili około 90 procent mieszkańców. Byli nimi i książęta i możnowładcy. I to wobec nich, gdy oba państwa coraz mocniej wiązały się uniami państwowymi, poczynając od krewskiej w 1385 roku i kościelną brzeską w 1596 roku, kończąc na państwowej lubelskiej w 1569, która zrodziła I Rzeczpospolitą, wciąż zadawano pytanie – swój czy obcy.

Obcy odpowiadano. A za tą wiedzią stał król, Sejm, polscy panowie, stolica apostolska. Prawosławnych zaczęto nazywać schizmatykami i heretykami i odmawiać im praw na własnej ziemi, spychać do ludzi drugiej kategorii, dbając o to, by tak w istocie było, czyli ograniczając albo i likwidując dostęp do szkół, stanowisk, tytułów, miejsc w senacie. Rodziło to wszystko napięcia, dramaty, konflikty, także wewnętrzne wojny na tle religijnym i narodowościowym. W obronie prawosławia wystąpili Kozacy, współtworząc katastrofę I Rzeczypospolitej, czyli jej rozbiory.

Zaś zabiegi unijne, zwłaszcza unii kościelnej, powodowały pęknięcie w monolicie ruskiego świata. Już wewnątrz niego zaczęła się tworzyć opozycja swój-obcy. Rusczy, którzy zostali przy prawosławiu, byli obcy dla Ruskich, którzy przyjęli unię z Rzymem. Oni stali się wrogami. Ich nawracano, zabierano albo burzono im cerkwie, nie dopuszczano do głosu. Ich świat podzielono, do dziś. Widać to zwłaszcza na współczesnej Ukrainie.

Degradacji prawosławnego świata w ramach Rzeczypospolitej towarzyszyli intelektualiści. Mówili oni o słabości kultury ruskiej w Rzeczypospolitej, jej upadku i o tym, że zbawieniem dla niej, jedynym lekarstwem, jest wzięcie jak najwięcej z kultury łacińskiej.

– Uległem tym stereotypom – mówił mi sławista z Uniwersytetu Jagiellońskiego dr hab. **Jan Stradomski**, łacinnik, jak siebie określa. – Mówiły do mnie jako studenta autorytety, a

ich głos trzeba szanować. I wtedy rozumiałem, że kultura ruska jest obca w Rzeczypospolitej i należy ją oswoić latynizując. Ale jednocześnie rósł we mnie niepokój – skoro kultura ruska jest tak słaba i tak zacofana – pytałem – to skąd ta zajadłość wśród łacinników, ten atak na nią, trwający zwłaszcza przez dziesięciolecie XVI wieku. A i potem niewiele słabnący. Przecież gdy pewien model kultury jest słaby, chyli się ku upadkowi, to możemy go zostawić. Niech umrze w zaciszu skansenu historii.

Zacząłem studiować stare rękopisy cerkiewnosłowiańskie. I pojawiła się pewna wizja. Są dwa modele kultury – stwierdziłem. Jeden właściwy dla świata prawosławnego, drugi łaciński, oba dynamiczne, każdy osadzony na zupełnie innych kategoriach. Wiedziałem, że wzajemna nieznanomość i nieumiejętność porozumienia się na poziomie kultury, prowadzi do ostrych sporów, konfliktów, do dzielenia na swój i obcy.

Stradomski zadał jeszcze jedno pytanie. Jeżeli model kultury ruskiej uznano za tak słaby, to dlaczego dla przejmującego go Księstwo Moskiewskie, potem Rosji w swoich historycznych odsłonach, okazał się aż tak płodny, że zrodził kulturę równającą do najwyższych kultur światowych?

A jak jest dziś?

– To zupełnie inna rzeczywistość. Staramy się pozostawać ze sobą w zgodzie i zrozumieniu – odpowiada Przegładowi Prawosławnemu arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Hierarcha mówi o zgodzie między prawosławnymi i rzymskimi katolikami na ziemi, na której przed 80 laty burzono cerkwie.

Odwołajmy się jeszcze do słów **Jerzego Nowosielskiego**. Mówi on, że prawosławie w Polsce nie jest już żadną siłą polityczną, ani nawet społeczną. Pozostało jedynie siłą duchową i kulturową i jest tą odrobiną kwasu, niezbędnego do fermentacji w kulturze większościowej.

**Anna Radziukiewicz**  
tygodnik opinii – **Przegląd**  
**6 sierpnia 2018**

# Czarnobylskie znaki

26 kwietnia minęło 30 lat od katastrofy elektrowni w Czarnobylu. O katastrofie, o jej skutkach, powstały setki, a może i tysiące publikacji prasowych i książek. Tylko w niewielu dostrzeżono jej duchowy, wręcz mistyczny, wymiar, a przecież każdy kto odwiedził to szczególne miejsce na ziemi, nie może pozostać obojętny wobec świadectwa tych, którym w osobistym doświadczeniu dane było odczuć duchowy wymiar czarnobylskiej tragedii. Takim świadkiem bez wątpienia był zmarły 11 maja 2014 roku Jurij Andrejew.

**J**ako jeden z trzech głównych inżynierów już pierwszego dnia był w elektrowni i podejmował najważniejsze, zapobiegające rozszerzeniu katastrofy na kolejne bloki, decyzje. Dawka promieniowana, jaką **Jurij Andrejew** otrzymał w pierwszych godzinach po wybuchu, wielokrotnie przekraczała uznawane za dające szansę przeżycia normy. Jurij ciężko chorował, dwa razy przeżył śmierć kliniczną.

Mówił nam – z **Anną Radziukiewicz** poznaliśmy go w listopadzie 2009 roku w czasie naszego jednodniowego pobytu w Czarnobylu – o doznawanych, gdy był po drugiej stronie życia, odczuciach, o ciepłe, błogości, bezpieczeństwie, o tym, jak mknął przez długi, zakończony światłem tunel i ostrym szarpnięciu, bólu i chłodzie, oznaczającym powrót do życia. Nie zważając na choroby Jurij przez pierwsze pięć lat po katastrofie zajmował się usuwaniem jej technicznych skutków, a przez następne 23 lata jako przewodniczący Związku Czarnobyla Ukrainy organizował pomoc ofiarom.

28 lat jego życia po katastrofie lekarze określili jako „przypadkową, odsuniętą w czasie, śmierć”. Do katastrofy Jurij był zagorzałym komunistą, pełnił funkcję sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Czarnobylskiej Atomnej Stacji. Po



katastrofie, podobnie jak wielu innych, odzyskał wiarę w Boga. I to on stał się „współautorem”, czczonej w sposób szczególny nie tylko na Ukrainie, ikony Czarnobylski Spas.

O wrażeniach z pobytu w Czarnobylu Anna Radziukiewicz napisała w 2010 roku w styczniowym Przeglądzie poruszający tekst „Czarnobylski Spas”. Pisała: „Ikona stoi w Ilińskiej cerkwi po prawej stronie przed *soleją*. Na prośbę czarnobylców i z błogosławieństwa metropolity kijowskiego **Włodzimierza** napisał ją w 2003 roku **Władysław Gorecki**. Ikonę wyświęcono na *Uspienije* 28 sierpnia 2003 roku w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze u ścian Uspienskiego Soboru. Przyszło mnóstwo wiernych. Już wtedy stali się oni świadkami kilku cudów. Gołąb przeleciał kilka centymetrów nad ikoną i wzbił się prosto w niebo. Na bezchmurnym niebie pojawiła się

tęcza, a kiedy rozpoczął się *krestnyj chod* z ikoną, na niebie można było zobaczyć krzyż, w centrum którego świeciło słońce. Metropolita Włodzimierz powiedział wtedy: – Ikona została przyjęta nie tylko na ziemi, ale i na niebie. Ikona Czarnobylski Spas jest najwyższą nagrodą podarowaną przez Pana, na jaką mogą zasłużyć ludzie ratujący ziemię i życie.

Na ikonie przedstawiono Zbawiciela. Obok stoi Bogarodzica i św. Archistrateg Michał. Pod spodem słynna Czarnobylska Sosna, miejsce kaźni sowieckich ludzi przez niemieckiego okupanta. W głębi sarkofag na bloku atomowej stacji. Na niebie Gwiazda Piołun, u dołu po lewej dusze zmarłych czarnobylców, po prawej żyjący bohaterowie katastrofy. Na dalszym planie ziemia martwa, na bliższym ożywiona, pokryta zielenią.

Z ikoną Czarnobylski Spas przeszły setki procesji po całej Ukrainie. Towarzyszyły im cudowne zjawiska na niebie, natychmiastowe zmiany pogody, ozdrowienia, ogólne polepszenie stanu zdrowia wiernych.

Kopie ikony umieszczono we wszystkich czarnobylskich szpitalach, w wielu urządzono dla niej kaplice”.

Nie zapytaliśmy wówczas ani Jurija Andrejewa, ani proboszcza cerkwi proroka Eliasza (Ilińskiej) w Czarnobylu, o **Nikołaja Jakuszyna**, jak powstała koncepcja takiego właśnie przedstawienia ikony. Nie mógł jej „wymyśleć” ikonopisiec z Troicko-Siergiejewnej Ławry, który z Czarnobylem, a tym bardziej katastrofą w żaden sposób nie był związany. Nie zwróciliśmy też uwagi, że na ikonie, czego w kanonicznej ikonografii się nie stosuje, namalowano żywych ludzi. Odpowiedź na te pytania znajduje się w książce „Cuda naszego wieku”. W rozdziale poświęconym czarnobylskiej katastrofie o. Nikołaj Jakuszyn mówi: „Tak się złożyło, że śp. Jurij Borysowicz Andrejew, sekretarz organizacji partyjnej Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, komunista, a więc człowiek, którego poglądy na życie łatwo sobie wyobrazić, otrzymał ogromne napromieniowanie, ciężko chorował. Bardzo cierpiał i



wszyscy uważali, że jego dni są policzone. Ale jemu stale śnił się jeden sen – widzenie. Dokładnie widział tę ikonę. Opowiadał mi o niej z detalami. Umierając – tak myśleliśmy – ciągle powtarzał: – Namalujcie tę ikonę. O jego prośbach napisałem do ówczesnego zwierzchnika naszej Cerkwi, śp. metropolity Włodzimierza. Metropolita pobłogosławił, ale wcześniej pytał patriarchę Aleksego II, czy na ikonie obok Boga i świętych mogą być przedstawieni żywi ludzie i dusze nieżyjących ofiar katastrofy. Po akceptacji patriarchy Jurij Andrejew szczegółowo to co widział w swoich snach opisał wykonującemu ikonę Władysławowi Goreckiemu. Po oświęceniu ikony Jurij wyzdrowiał. *Gospod' jego*

*iscelił*. Dziwne – kończy swoją relację o. Nikołaj – że właśnie sekretarz partii, a później przewodniczący Związku Czarnobyl – Ukraina, został wybrany do wypełnienia tej misji. Przez niego otrzymaliśmy ikonę Czarnobylski Spas, przed którą niejednokrotnie Pan *iscelał* chorych i cierpiących”.

O. Nikołaj przed katastrofą pracował w elektrowni jako ślusarz. W cerkwi św. Eliasza, jedynej w całym czarnobylskim rejonie, był przysłużnikiem. Po katastrofie, gdy w całej Ukrainie nie było kapłana chętnego do służby w Ilińskiej cerkwi, przyjął święcenia i wbrew rozsądkowi i nakazom władz nigdy Czarnobyla nie opuścił.

O. Nikołaj, który przyjął ostatnio święcenia mnisze, mówi także o innych znakach, potwierdzających jego przekonanie, że czarnobylska tragedia nie była wyłącznie dziełem „ludzkich rąk”.

Dokładnie dziesięć lat przed katastrofą, 26 kwietnia 1976 roku, czego świadkami były setki ludzi, nad Czarnobylem objawiła się Bogarodzica. – Pod wieczór tego dnia – mówi o. Nikołaj – wielu mieszkańców widziało, jak do ziemi zniżył się obłok uformowany tak, że widoczna była cała postać, szaty i oblicze Bogarodzicy. W rękę miała pęczki suchej trawy, piołunu, który w lokalnym narzeczu nazywany jest *czarnobylnik* – od *czarnobylnika* (piołunu) pochodzi także nazwa miasta Czarnobyl. Matka Boża upuściła nad miastem

tę suchą trawę, a następnie obiema rękoma pobłogosławiła cerkiew św. Eliasza. Wydarzenie zrobiło wielkie wrażenie i było szeroko komentowane. Zajął się nim nawet lokalna gazeta „Prapor peremohy” (Sztandar zwycięstwa), która w zatytułowanym „Wymysły cerkowników” tekście obśmiała niezwykle zjawisko. – Ludzie – mówi o. Nikołaj – zinterpretowali objawienie jako zapowiedź suszy i nieurodzaju. Zaraz po katastrofie działy się rzeczy straszne i nikomu nie przyszło do głowy, żeby łączyć oddalone o dziesięciolecie wydarzenia.

O. Nikołaj opowiedział także o swoim przeżyciu w jedną z pierwszych rocznic katastrofy. – Wieczorem pomodliłem się i zasnąłem, ale nagle się obudziłem i spojrzałem w okno. Znad brzegu Prypeci siedł w moją stronę starzec z siwą brodą, wyglądał jak święty Serafin Sarowski na ikonie i nie miałem wątpliwości, że to on. Podszedł pod moje okno, popatrzył na mnie srogo, trzykrotnie posochom uderzył o ziemię i odszedł w stronę elektrowni. Zdumiony zapaliłem światło i spojrzałem na zegarek. Wskazywał godzinę 1.23, dokładnie tę, o której wybuchł reaktor. Zrozumiałem, że Pan posłał świętego, by mnie obudził, bym w tę noc modlił się i czuwał. Od tego czasu w każdą rocznicową noc służymy całonocne czuwanie i Liturgię.

Przed wjazdem do Prypeci, miasta zbudowanego dla obsługujących elektrownię i znajdujący się nieopodal strategiczny radar, o. Nikołaj postawił krzyż i umieścił na nim fragment Apokalipsy św. Jana: *I zatrąbił trzeci anioł; i spadła wielka gwiazda płonąca jak pochodnia, i upadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A imię gwiazdy tej brzmi Piołun. I jedna trzecia wód zamieniła się w piołun, a wielu z ludzi pomarło od tych wód, dlatego że zgorzkniały* (Obj. 7,10-11).

– Z pewnością – uważa o. Nikołaj – nikt z żyjących nie jest w stanie do końca pojąć znaczenia znaków i sygnałów, płynących z innej strony rzeczywistości, a dotyczących czarnobylskiej katastrofy. Jednak z całą



pewnością istnieje między nimi silna duchowa, mistyczna łączność.

Śp. Jurij Andrejew był laureatem naszej nagrody Księcia Ostrogińskiego. Ani w 2010 roku, ani w następnych latach nie mógł jednak przyjechać do Polski, na przeszkodzie stały jego liczne obowiązki i stan zdrowia. Gdy zaproponowałem, że nagrodę wręczymy mu w polskiej ambasadzie w Kijowie, odpowiedział, że bardzo chce przyjechać do Polski. Jego bliski przyjaciel powiedział, że Jurij bardzo chciał przywieźć do Polski ikonę Czarnobylski Spas.

W Czarnobylu zadawałem mu wiele pytań. Wszystkie dotyczyły katastrofy. Pytałem o techniczne szczegóły i o to, co najmocniej pozostało w jego pamięci. Bez zastanowienia odpowiedział, że był to moment, w którym podjął decyzję o odłączeniu „normalnego” zasilania systemu chłodzenia wszystkich bloków – w czarnobylskiej elektrowni nie było oddzielnego dla każdego bloku chłodzenia – przy przejściu na zasilanie awaryjne. Od tego, czy ogromne agregatory prądowórcze zastartują, zależał nie tylko ich los. Brak chłodzenia spowodowałby awarię kolejnych bloków, a to oznaczałoby katastrofę dla całej Europy.

– Odłączyliśmy prąd i wszystkie nasze pulpity zgasły. Przez kilka, najdłuższych w moim życiu, sekund, panowała cisza. A ja, człowiek niewierzący, zrozumiałem, że tylko Bóg może nas uratować. Agregatory ruszyły, ale byliśmy o włos od katastrofy o niewyobrażalnych skutkach.

Jurij chętnie odpowiadał na wszystkie nasze pytania. Nawet na te dotyczące jego „życia po życiu”. Nie zapytaliśmy go jednak, a sam o tym nie powiedział, o jego sny o ikonie. Nie zapytaliśmy też, skąd czerpie siłę do swego pełnego poświęcenia życia i skąd ma przekonanie, a jego przyjaciel mówi, że była to pewność, że do Czarnobyla i okolic powrócą ludzie. Być może widział to w swoich snach. *Upokoj Hospodi raba Twojego Jurija i sotwori jemu wiecznuju pamiat’.*

**Eugeniusz Czykwina (PP 6/2016)**  
fot. **Anna Radziukiewicz**

W Przeglądzie dużo pisaliśmy o tragedii byłej Jugosławii, w szczególności o tragedii Kosowa i Metochii. Pisząc o przyczynach konfliktu, o jego przebiegu i skutkach, przeciwstawialiśmy się kłamliwej propagandzie, obwiniającej za wszystkie nieszczęścia wyłącznie naród serbski. Z inicjatywy naszej redakcji – pod kierownictwem Eugeniusza Czykwina – powstał Komitet Pomocy Ofiarom w Byłej Jugosławii. Humanitarną pomoc za pośrednictwem serbskiej Cerkwi przekazywaliśmy do Serbii oraz Bośni i Hercegowiny. Nawiązane wówczas kontakty podtrzymywane są do dziś. Przygotowana przez naszą młodzież wystawa „Kosowo i Metochia. Przyjdź i zobacz”, ukazująca zniszczone świątynie, wśród nich monaster św. Archaniołów w Devič i Zočište, była prezentowana w polskim Sejmie, Parlamencie Europejskim w Brukseli, we Florencji i w wielu polskich miastach. O. Michał Czykwina przywiózł do Polski ofiarowane przez braci monasteru w Zočište relikwie św. braci Kosmy i Damiana. W parafii św. Jana Teologa w Białymstoku na Bacieczkach znajduje się także ikona św. kniazia Łazarza z częścią jego relikwii. Parafia ta organizuje co roku, zapraszając gości z Serbii, festiwal kultury serbskiej Vidovdan. Ikonopisci z Serbii wykonali część fresków w Błahowieszczańskiej cerkwi supraskiego monasteru, a wcześniej, będącą darem patriarchy serbskiego Ireneusza, polichromię w domowej cerkwi św. Mikołaja (Velimirovicia) na Bacieczkach.

## W nim nasza nadzieja

W czerwcu 1999 roku stałem w maleńkiej cerkwi żeńskiego monasteru w wiosce Agios Georgios, w górach Pilon w środkowej Grecji. Służono wieczernię i mniszki śpiewały 103 psalm. Przede mną, ze świecą w ręku, stała Dziewczyna. Była Serbką i niemal przez cały czas nabożeństwa płakała. Starła się to ukryć i chyba oprócz mnie i starej kobiety, która podała jej chusteczkę, nikt płaczu nie zauważył. Dzień wcześniej Dziewczyna mówiła do nas, prawosławnych dziennikarzy z dwudziestu trzech krajów, o sytuacji w jej ojczyźnie – o ciągłych nalotach, zniszczeniach i śmierci. Mówiła po angielsku i, mimo że wewnętrznie była rozdygotana, precyzyjnie formułowała myśli. Zawód dziennikarki radiowej najwyraźniej jej w tym pomógł.

– Ta wojna, to wszystko co robią

z moim krajem – powiedziała na zakończenie – skłania mnie do samobójstwa. Wojna przyniosła jednak nam, Serbom, i inne doświadczenia. Dla wielu, szczególnie młodych, pomogła odnaleźć Boga. I w Nim jest nasza nadzieja.

Później jeszcze kilkakrotnie widziałem łzy w jej oczach. Po tym, jak jeden z amerykańskich uczestników konferencji w prosty sposób przekazywał zasłyszaną w jednym z blisko stu kanałów swojej telewizji „prawdę” o tej wojnie, z której wynikało, że wszyscy Serbowie popierają **Miloszevicia**, że Serbia wcale nie jest prawosławnym krajem, dopiero nasz o. **Grzegorz Misijuk** trochę ją uspokoił.

Gdy telewizja grecka pokazała zbombardowany szpital w Belgradzie, w którym zginęły trzy kobiety, w tym



# Po wojnie czas niepokoju

Zakończenie drugiej wojny nie przyniosło pokoju ludziom mieszkającym na wschodzie Polski. W polsko-ukraińskim konflikcie ginęły tysiące ludzi, a setki tysięcy zmuszono do opuszczenia ich domów. Na południowo-wschodniej Białostocczyźnie, gdzie mieszkają prawosławni, określający się jako Ruscy, Białorusini, Ukraińcy albo „prawosławni Polacy” także miały miejsce tragiczne wydarzenia. Ludność ta w swojej masie lojalna w okresie międzywojennym wobec państwa polskiego i w czasie drugiej wojny – z blisko siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy polskich, poległych w wojnie obronnej 1939 roku, ponad osiem tysięcy było narodowości białoruskiej – po przejściu frontu latem 1944 roku cieszyła się wyzwoleniem, pragnęła pokoju i liczyła, że stosunki z żyjącymi po sąsiedzku Polakami katolikami, tak jak przed wojną, będą układały się poprawnie.

Stało się inaczej. Niemal we wszystkich miejscowościach na katolicko-prawosławnym pograniczu miały miejsce napady, rabunki, zabójstwa prawosławnych, przy czym sprawcy z reguły określali siebie jako żołnierzy „zbrojnego podziemia” lub „wojska polskiego”. „Kozusznicy” – bo tak miejscowa ludność określała bandy rabunkowe – jeżeli nie mieli

drogę do Cerkwi. O tym, że chciałyby mieć rodzinę i urodzić dziecko, że teraz – po zniszczeniu zakładów chemicznych, fabryk produkujących lekarstwa, a szczególnie używaniu przez NATO bomb ze zubożonym uranem – bardzo się tego boi. Opowiadała, jak przez blisko cztery miesiące każdego dnia chodziła na protesty przeciwko nieuznaniu wygranych przez opozycję wyborów w Belgradzie.

Zapytałem ją, dlaczego studiowała filologię angielską? – Tak jak wiele moich koleżanek i kolegów interesowała mnie współczesna zachodnia kultura. Nigdy jednak nie sądziłam, że ma ona ten, doświadczany dziś przez mój naród, wymiar.

Gdy stojąc w cerkwi w Agios Georgios pomyślałem, że coś o tej Dziewczynie napiszę, dopadła mnie myśl: Przecież, gdy będziemy przygotowywać kolejny numer „Przeglądu Prawosławnego”, jej już może nie być wśród żywych. Jest dziennikarką. A najdoskonalsza forma cenzury – celowe bombardowanie redakcji i zabijanie – określone jako „skutek uboczny” – dziennikarzy w tej wojnie już zastosowano.

Jest także Serbką. A Serbowie – tak uznała „społeczność międzynarodowa” – mogą być bez żadnych konsekwencji i ograniczeń zabijani. I jeśli Dziewczyna, po powrocie do Belgradu, zginie, będzie to „skutek uboczny” humanitarnej akcji.

Gdyby była Albanką, za „omyłkowe” zabicie przeprosiłby rzecznik NATO **Jamie Shea**. Gdyby była Chinką, przeprosiłby sam Bill Clinton. Jest jednak Serbką i – jak powiedziała – jest z tego dumna.

Na pożegnanie powiedziałem jej, że Bóg da, wojna się szybko skończy i gdy się znów spotkamy, nie będzie już płakała. – Daj to Boże, daj to Boże – powtórzyła.

**Eugeniusz Czykwin**  
fot. **Darko Terzie**

jedna tuż przed porodem, Dziewczyna wybiegła z sali. Nikt z nas za nią nie poszedł. Chyba nikt, podobnie jak ja, nie wiedział, jak w takiej sytuacji można byłoby ją pocieszyć.

Długo rozmawiałem z Dziewczyną. Najwyraźniej przekazywanie informacji tym, którzy chcieli jej słuchać, traktowała jako coś, co choćby w minimalnym stopniu zwiększy szansę na pokojowe uregulowanie konfliktu. Mówiła nie tylko o zniszczeniach i śmierci, ale też o swoim osobistym pojmowaniu zachodzących zdarzeń. – Nieustające bombardowania z niewidzialnych samolotów, propaganda, w której nawet zabijające dzieci i starców, niszczące zakłady pracy, szkoły i szpitale – bomby i rakiety to „niosące pokój humanitarne środki”, wskazuje, że wojna ta ma swój duchowy wymiar. Człowiek, szczególnie wierzący, patrzy w niebo z nadzieją. Bombardowania mają w ludziach tę nadzieję zabić.

– To prawda – przyznała – że duża część serbskiego społeczeństwa w czasach **Tito** uległa komunistycznej propagandzie. Represyjna wobec ludzi wierzących polityka państwa to inna przyczyna odstępstwa wielu od Boga. I być może dziś, poprzez te straszne doświadczenia, Bóg wzywa nas do pokajania się za grzechy ojców. Wielu młodych Serbów tak zaczyna pojmować rozgrywającą się tragedię.

Dziewczyna opowiadała o swoim chłopcu, który po wcieleniu do wojska, będąc na froncie w Bośni, odnalazł

wojskowych mundurów, to zakładali na ramiona opaski z literami „AK”. Napadom towarzyszyło wyganianie „kacapów do sowieckiego raju”.

Choć na polsko-białoruskim pograniczu nie dochodziło do tak masowych zabójstw, jak miało to miejsce w 1941 roku w zachodnio-północnej części Białostoczczyzny wobec ludności żydowskiej, to według ustaleń **Konstantego Masalskiego** (Księga Pamięci Prawosławnych Mieszkańców Białostoczczyzny Ofiar Wydarzeń z Lat 1939-1956, Białystok 2012) z rąk „zbrojnego podziemia” zginęło 514 prawosławnych mieszkańców, a sprawcy 561 zabójstw nie zostali ustaleni.

Dziś zaangażowani w heroizację, głoszący chwałę wszystkich bez wyjątku „żołnierzy wyklętych”, określający się jako środowiska patriotyczno-narodowe, poszukują dla sprawców tych zbrodni usprawiedliwienia. Forsowany jest przekaz, że odpowiedzialność za to, co wydarzyło się na tych terenach po wojnie, ponosi prawosławno-białoruska ludność.

Szczególne miejsce w tych tragicznych wydarzeniach zajmuje liczący około stu ludzi, dowodzony przez **Romualda Rajsa** ps. „Bury”, nazywany 3 Wileńską Brygadą, Oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Na przełomie stycznia i lutego 1946 roku oddział ten spalił pięć zamieszkałych przez prawosławnych wsi (Zaleszany, Wólka Wygonowska, Szpaki, Zanie i Końcowizna), w których zginęły 52 osoby, w tym kobiety i dzieci. Ponadto w okolicy wsi Puchały Stare zamordowano 30 prawosławnych mężczyzn, tzw. furmanów. Katolików puszczono wolno.

Choć „rajd Burego” z przełomu stycznia i lutego 1946 roku był najtragiczniejszy w skutkach, to nie był jedynym działaniem PAS NZW. Mniejszych „rajdów” dokonywano w całym, od Sokólszczyzny po Bug, regionie. Oddział wchodził do wsi, zabijał kilka osób, reszcie pozostawiał 48 godzin na opuszczenie ojcowizny. Szacuje się, że w wyniku działań podziemia strachem zmuszono do

wyjazdu do ZSRR około 30 tysięcy Białorusinów (oficjalne dane mówią o 36 388 osobach).

W wyniku przeprowadzonego w latach 2002-2005 przez prokuratora IPN Oddział w Białymstoku śledztwa ustalono: „Przebieg wydarzeń podczas palenia wsi absolutnie nie pozwala na stwierdzenie, iż pozbawienie życia ich mieszkańców było niezamierzone. Metoda działania przy pacyfikacji wsi – podpalenie zabudowań z przebywającymi w nich ludźmi, zapędzanie ich do płonących domów, strzelanie do uciekających lub ratujących dobytek wskazuje na działanie w zamiarze bezpośrednim. Sprawcy swoje działania kierowali nie przeciwko indywidualnym osobom, lecz przeciwko określonym społecznościom wiejskim – grupom ludzkim, których łączyło pochodzenie i wyznanie. Rozstrzelanie furmanów również było zabójstwem zrealizowanym w zamiarze bezpośrednim. Miało na celu zlikwidowanie tych spośród nich, których uznano za Białorusinów.

Wobec tego przyjąć należy, że rozpoznane czyny przestępcze miały na celu likwidację członków grupy o takim samym pochodzeniu narodowo-religijnym.

Dokonane zabójstwa furmanów, jak i skierowane ataki przeciwko mieszkańcom wsi były wymierzone w osoby cywilne, które realnie nie stanowiły zagrożenia dla oddziału. Brak jest danych, że osoby, które straciły życie, działały w strukturach państwa komunistycznego, a ich działanie było wymierzone w rozbicie tej organizacji podziemnej. Mówienie o ewentualnym zagrożeniu jest zatem twierdzeniem czysto hipotetycznym i nie pozwalało na podjęcie działań zmierzających do ich fizycznej eliminacji. (...)

Spośród wszystkich wymienionych powyżej motywów, które determinowały działania «Burego» i części jego podwładnych, czynnikiem łączącym było skierowanie działania przeciwko określonej grupie osób, które łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określaniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej. Reasumu-

jąc, zabójstwa i usiłowania zabójstwa tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia części tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości.

Na podstawie wszystkich dowodów nie może być wątpliwości, że sprawcą kierowniczym, osobą wydającą rozkazy był R. Rajs, «Bury», a wykonawcami część jego żołnierzy. (...)

Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa” (Informacja o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski w tym 30 osób tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanych w okresie od dnia 29 stycznia 1946 roku do dnia 2 lutego 1946).

Ustalenia śledztwa zakwestionowały środowiska „patriotyczno-narodowe”, według których działania „Burego” były karą słuszną wymierzoną mieszkańcom „skomunizowanych wsi”. Choć ustalenia śledztwa, mówiące że „nie jest możliwe przyjęcie, aby rozstrzelani koło Puchał w jakikolwiek sposób byli zaangażowani politycznie”, burzą budowany przez głoszących chwałę „Burego” mit jako nieskazitelnego bojownika o wolność, to teza o winie „białoruskich kolaborantów” jest upowszechniana i znajduje coraz więcej zwolenników.

Według ustaleń prof. Eugeniusza Mironowicza, na Białostoczczyźnie w 1945 roku należało do PPR, co najczęściej wiązało się z pełnieniem służby urzędniczej, milicji lub organach bezpieczeństwa, 550 Białorusinów. Oznacza to – stwierdza profesor – że około 0,3 proc. populacji w pierwszych latach po wojnie formalnie było powiązane z ówczesną władzą. Białorusini, w porównaniu z zatrudnionymi



w organach władzy setkami tysięcy Polaków, setkami tysięcy Polaków służących w Ludowym Wojsku Polskim, w skali kraju stanowili znikomy odsetek.

Zasadne jest pytanie, co legło u podstaw, jakimi przesłankami kierowali się dowodzeni przez „Burego” żołnierze i rabujący, często mordujący swoich sąsiadów, Polacy katolicy? Odpowiedź na to pytanie należy szukać w kształtowanym, poczynając od XIV wieku, w polsko-katolickiej ludności poczucia religijno-cywilizacyjnej wyższości nad prawosławno-ruską częścią zamieszkujących Rzeczypospolitą Obojga Narodów współobywateli.

To poczucie wyższości i wynikająca z niego potrzeba spolonizowania w wymiarze narodowym i wyznaniowego okatoliczenia wschodniosłowiańskich mniejszości doprowadziły władze II Rzeczypospolitej do decyzji o przeprowadzeniu, z użyciem wojska, barbarzyńskiej akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku. Realizując politykę rządu kierownik Akcji Koordynacyjnej, dowódca Dywizji Piechoty Legionów w Zamościu, pułkownik Marian Turkowski, w wydanych 24 stycznia 1939 roku „Dalszych wytycznych do akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej” nakazywał: „Stać twardo na stanowisku, że w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś w Polsce do powiedzenia. Wszyscy inni są tylko tolerowani. Wy-

tworzyć wśród mas polskich kompleks wyższości w stosunku do ludności niepolskiej. Mowa polska winna być wyrazem wyższości tak kulturalnej, jak i obywatelskiej”.

Ukształtowany w duchu tak rozumianego patriotyzmu Romuald Rajsa i jemu podobni byli przekonani, że pałac i mordując różniących się od nich wiarą i językiem współobywateli, wypędzając ich do „sowieckiego raj” dobrze służą Polsce. Takimi samymi przekonaniami kierują się zapewne stawiający „Burego” i jemu podobnych za wzór w wychowaniu młodych Polaków organizatorzy marszów w Hajnówce, publicyści i politycy, angażujący się w głoszeniu jego chwały osoby z tytułami naukowymi, w tym naukowcy IPN.

Rodzynom ofiar władze zarówno w czasach PRL, jak i po demokratycznym przełomie nie udzieliły żadnej pomocy.

Przez 48 lat ani władze, ani nikt z mieszkańców Puchał Starych, gdzie zamordowano 30 furmanów, ani z sąsiednich Klich, gdzie na cmentarz katolicki przeniesiono po ekshumowaniu w ... roku ich szczątki, ani żaden z żołnierzy „Burego” nie poinformowali rodzin o miejscu pochówku ich bliskich. A gdy już poznali prawdę, przez trzy lata prosili władze o ekshumację, przeniesienie szczątków i zgodny z prawosławną wiarą pogrzeb na cmentarzu w Bielsku Podlaskim, co miało miejsce 25 lipca 1997 roku. – Dzisiejszą uroczystością – powiedział wówczas do zgromadzonych w cerkwi

św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim metropolita Sawa – świadczymy światu i każdemu człowiekowi o tragedii sprzed pięćdziesięciu laty i chcemy, aby nigdy już takich zdarzeń w naszej ojczyźnie, narodzie i całym świecie nie było. Wiemy, że był to czas powojenny. Ale nie ma usprawiedliwienia dla bestialskich czynów. Nasz naród wiele wycierpiał w ciągu całej historii. Takich męczenników na naszej ziemi jest dużo. Cierpieli i oddawali swoje życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniśmy chronić to, czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali swoje świadectwo.

Kolejnych pięć lat rodziny zabiegały o możliwość ustawienia na zbiorowej mogile pomnika – trzykrotnie tę sprawę rozpatrywał Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie – To była droga przez mękę – tak wieloletnie starania o godny pochówek ofiar „żołnierzy wyklętych” określił wiceprzewodniczący Komitetu Rodzin Pomordowanych – Ofiar Oddziału kpt. Romualda Rajsa „Burego” **Józef Antoniuk**.

Ukrywanie miejsca pochówku i wieloletnie przeciąganie procedur związanych z upamiętnieniem to nie jedyne szykany i upokorzenia, jakich doznały, i wciąż doznają, rodziny ofiar oddziału „Burego” ze strony instytucji państwa polskiego. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie prawomocnie uchylił wyrok sądu z 1949 roku, skazującego Romualda Rajsa na karę śmierci, a jego rodzinie (żonie i synowi) z budżetu państwa, a więc z podatków płaconych także przez dzieci i wnuki ofiar, wypłacono „zadośćuczynienie”.

W VI (lata 2007-2011) i VII (lata 2011-2015) kadencjach Sejmu grupa posłów zgłaszała poselskie projekty, których uchwalenie stworzyłoby prawną możliwość przyznawania przez sądy choćby symbolicznego zadośćuczynienia rodzinom ofiar żołnierzy „Burego”. W obu przypadkach ówczesne władze Sejmu projekty, po pierwszym czytaniu w sejmowych komisjach, skierowały do „sejmowej zamrażarki”, uniemożliwiając w ten

sposób ich rozpatrzenie na plenarnych posiedzeniach Sejmu – sprzeciw wobec kontynuowania prac zgłaszali wszyscy, prócz członków klubu SLD, posłowie.

Prawosławni przez blisko 60 lat, prócz modlitewnego wspomnienia, nie podejmowali innych form upamiętnienia ofiar powojennego okresu. Powszechnie było przekonanie, że rozdrapywanie ran niczemu dobremu nie służy, że tak jak uczy Cerkiew, trzeba wybaczać żyć ze wszystkimi w zgodzie, że wszyscy i tak staniemy kiedyś przed Sprawiedliwym Sędzią.

Decyzje sądu o „rehabilitacji” Romualda Rajsa, organizowane od 2016 roku marsze w Hajnówce, podważanie, także przez naukowców IPN, ustaleń prokuratorskiego śledztwa zmusiły prawosławno-białoruskie środowisko do obrony prawdy. Służą temu publikacje w wydawanych przez tę mniejszość periodykach, realizowane przez dziennikarzy radia Racja i telewizję Bielsat reportaże i filmy, realizowany przez Stowarzyszenie Białoruskich Historyków projekt „Nasza Pamięć”, internetowa strona „Bury nie mój bohater”, czy zrealizowany przez Teatr Czrevo spektakl „Popiół i pamięć 1946”.

Wszystkie wspomniane inicjatywy są wyrazem sprzeciwu wobec środowisk i osób, których działania zakłócają atmosferę zgodnego współżycia polsko-katolickiej większości z zamieszkującą Białostoczną mniejszością. Skłonią, mamy nadzieję, do refleksji nad potrzebą budowania relacji, opartych na wzajemnym poszanowaniu, wrażliwości i prawdzie.

– Tym, którzy zadali swym braciom cierpienia – mówił w czasie uroczystości kanonizacji chełmskich i podlaskich męczenników 8 czerwca 2003 roku w Chełmie metropolita Sawa – my, potomkowie, przebaczymy. Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu – mówił metropolita, syn chełmskiej ziemi, który jako dziecko widział i doświadczył skutków nacjonalistycznego szaleństwa i nietolerancji.

**Eugeniusz Czykwin**

# O sąsiadach pamiętamy

**W** niedzielę 6 listopada 2022 roku pojechałem do mojej Orli, gdzie się urodziłem i wychowałem. Mieszkańcy, także dzieci i młodzież szkolna, zebrali się, by upamiętnić wielką tragedię swoich sąsiadów, 80 rocznicę zagłady orlańskich Żydów. Uroczystości upamiętniające śmierć większości mieszkańców – przed wojną w Orli mieszkało blisko 2 tysiące Żydów, około tysiąca prawosławnych określających się jako Ruscy, i kilka rodzin Polaków katolików.

Pamięć o żydowskich sąsiadach, z którymi orlanie żyli przez blisko pięćset lat, a którzy jednego dnia zniknęli, była bardzo żywa we wspomnieniach naszych rodziców i dziadków. Dzięki ich opowieściom wiedzieliśmy, że żyli inaczej, każdy po swojemu, ale razem.

Także dziś, dzięki utrwalonym na taśmach magnetofonowych i dostępnych w internecie filmach, m.in. **Jerzego Kaliny** „Kuropatwy odleciały” i **Tomasza Wiśniewskiego** „Zjednoczeni”, możemy usłyszeć to co o Żydach mówili nam, urodzonym po wojnie, mieszkańcy Orli. A mówili, że Żydzi byli bardzo nabożni, że przestrzegali świąt i w soboty prosili *gojów*, by rozpalali im w piecu, że tylko dwie rodziny żyły z uprawy roli, a pozostali zajmowali się handlem, byli rzemieślnikami, a najbogatsi właściciele dwóch kafilarni, czterej bracia **Wajnsztejnowie**, dbali o robotników.

– Mieli taki charakter – mówi **Aleksandra Dęboróg** w filmie Jerzego Kaliny – że żadnemu *gojowi*, tak nas nazywali, nie odmawiali pomocy.

„Pewnego razu – wspomina **Maria Odziejewicz** – a była to sobota, mama doznała krwotoku. Myślałam, że mama umiera. Pobiełam do sąsiada Herszka, którego żona była jakby pielęgniarką. Mówię, że mama ma krwotok. Ona zaraz wzięła torebkę, nabrała lodu i pobiegła do mamy. Ja poszłam po tatę, a ten pobiegł po lekarza, który był Żydem. Obłożył ranę lodem, a potem wyjmuję 10 złotych, a

to było wtedy dużo pieniędzy, i mówi „Idź do apteki po zastrzyki”. Aptekarz też był Żydem i choć była już noc, to otworzył aptekę. Potem lekarz powiedział, że „pieniądze możemy oddać, jak będziemy mieć”.

„Miałam – wspomina **Eugenia Chmielewska** – kilka koleżanek Żydówek: Chaję i Blumę. Przyjaźniiliśmy się. W szabas często chodziłam z nimi na spacer do Czarnego Lasu pod Orlą. Gdy przyszli Sowietci, to kilku naszych chłopców pozeńiło się z Żydówkami. Moja rodzina jako jedyna z chrześcijańskich mieszkała w żydowskiej części. Blisko żyliśmy z naszą sąsiadką Libą, która prowadziła sklep. Gdy byliśmy w potrzebie to nigdy nie odmówiła nam pomocy, gdy utworzono getto to, zostaliśmy wysiedleni do innej części Orli”.

O wzajemnej pomocy w biedzie mówił w czasie zorganizowanej przez Gminny Ośrodek Kultury w Orli uroczystości **Wojciech Konończuk**. – Należy podkreślić – cytował stwierdzenie z odnalezionej w archiwum założonej przez żydowskich emigrantów z Orli w Nowym Jorku organizacji korespondencji – że relacje między Żydami i nie żydami w Orli zawsze były poprawne. Potwierdzającym dowodem był fakt, że po wielkim pożarze w 1938 roku, w którym spłonęło ponad 200, w większości żydowskich, domów Żydzi przez kilka miesięcy mieszkali u swoich chrześcijańskich sąsiadów.

O przyjaznym współistnieniu w przedwojennej Orli Żydów i chrześcijan – pisze Wojciech Konończuk w „Miasteczku Shtetl Routes” – świadczą wydarzenia z około 1937 roku, które pojawiają się we wspomnieniach kilku najstarszych mieszkańców. Wówczas do miasteczka przyjechała kilkunastoosobowa grupa uzbrojonych w pałki polskich nacjonalistów, prawdopodobnie z Łomżyńskiego, ich zamiarem było zniszczenie sklepów żydowskich. Wówczas w obronie „swoich” Żydów wystąpili miejscowo-

wi prawosławni, którzy skutecznie powstrzymali napastników. Ci nigdy do miasteczka nie wrócili.

Za „pierwszych Sowietów” najbogatsze rodziny jako „kapitalistów” wywieziono do Związku Radzieckiego. Rodziny Wajnsztejnów zesłano do Kazachstanu, co uratowało je przed Holokaustem. Zagładę przeżył także wcielony w 1940 roku do Armii



Czerwonej **Josel Izbrucki**, jedyny orlański Żyd, który po wojnie pozostał w Polsce (zmarł w 1968 roku w Bielsku Podlaskim). Z tych, którzy pozostali w Orli, nie przeżył nikt.

W marcu 1942 roku Niemcy rozpoczęli *Einsatz Reinhardt* – akcję zagłady Żydów z Generalnego Gubernatorstwa i Okręgu Białostockiego. W ramach tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej zamordowano ponad 1,8 mln Żydów.

Prócz zachowanych wspomnień mieszkańców, historię zagłady żydowskiej Orli pomaga zrekonstruować odnaleziona w Izraelu kilkustronicowa relacja ostatniego orlańskiego rabina **Eliego Helperna**, którą napisał kilka dni przed śmiercią w białostockim getcie.

„W marcu 1942 roku cała ludność żydowska została zamknięta w getcie na małym obszarze w centrum Orli, które otoczono drewnianym płotem. Ciasnota, głód i szerzące się choroby powodowały dużą umieralność”.

Kończy swoje wspomnienia słowami: „Tego, co się wydarzy, a dokładniej mówiąc likwidacji miasteczka w listopadzie 1942 roku, nie przewi-

dzieliśmy. W poniedziałek, drugiego listopada, dzielnica żydowska została otoczona. Powiedziano nam, że zostaniemy wywiezieni nad Morze Czarne albo na Kaukaz do pracy. Nie ma co żałować pozostawionych domów i dóbr. Znajdziemy tam to samo po ewakuowanych mieszkańcach tych okolic. Działo to tak, że niektóre z kobiet, ukrywające się dotychczas w chrześcijańskiej części miasta, zgłosiły się dobrowolnie. Na chłopskich furach nas, 1450 ludzi, wywieziono do getta w Bielsku. Tam prawda o ewakuacji stała się dla nas jasna. Do tej pory wierzyliśmy jeszcze w bajeczkę o Morzu Czarnym. W piątek 1450 Żydów z Orli popędzono na stację kolejową, bijąc ich przy tym okrutnie. Wepchnięto ich do wagonów towarowych po 150 ludzi”. Nieco ponad stu Żydów, w tym rabina, wywieziono do getta w Białymstoku, resztę do obozu zagłady w Treblince, gdzie zostali wymordowani. W ciągu kilku godzin zniknęło ponad 70 procent mieszkańców Orli.

Dziś, o wielowiekowej obecności Żydów w Orli, świadczą górująca nad dawnym rynkiem synagoga i cmentarz

z nielicznymi macewami. Świadczą także mieszkańcy Orli, którzy zdali egzamin z dobrego sąsiedztwa w przeszłości, zdają go także i dziś.

Tegoroczne obchody 80 rocznicy zagłady orlańskich Żydów rozpoczęto w piątek 4 listopada spotkaniem z pisarką **Patrycją Dolowy**, autorką książki „Skarby”.

W sobotę w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury miał miejsce koncert zespołu „Viglid”, który zaprezentował żydowskie kołysanki, opracowane przez **Różę Ziątek-Czarnotę, Bellę i Dorotę Szwarcman**.

W niedzielę 6 listopada mieszkańcy wraz z przybytymi gośćmi w „marszu pamięci” przeszli na żydowski cmentarz. By odmówić *kadisz*, czyli żydowską modlitwę za zmarłych, wymagana jest obecność co najmniej dziesięciu Żydów. – To symboliczne – zwrócił się do zebranych **Dariusz Szada-Borzyszkowski** – że w miasteczku, które niegdyś było w większości zamieszkałe przez społeczność żydowską, nie ma obecnie ani jednego jej przedstawiciela.

Po wysłuchaniu 24 psalmu Dawida zebrani odczytali nazwiska mieszkańców Orli, którzy zginęli w Treblince.

Na mojej kartce były wpisane **Bertman Enia, Bertman Gitta**. Wymieniając te imiona pomyślałem, że może któraś z nich to była ta dziewczynka, o której opowiadała nam w dzieciństwie mama mojej szkolnej koleżanki **Basi Dęboróg**. Gdy wyganiano Żydów z getta jej przyjaciółka potknęła się i upuściła leki swojej matki. Gdy pochyliła się, by je pozbierać podszedł do niej hitlerowiec i ją kopnął. Kopał nastoletnią dziewczynkę, dziecko.

Wcześniej w sali GOK-u wójt gminy

Orla **Leon Pawluczuk** poinformował zebranych o podjętej przez Radę Gminy uchwale – w 80 rocznicę zagłady orlańskich Żydów.

„Rada Gminy Orla – czytamy w uchwale – w 80 rocznicę zagłady orlańskich Żydów składa hołd wszystkim ofiarom Holokaustu i nazistowskiej maszyny śmierci. Niech pamięć o dramatycznych wydarzeniach drugiej wojny światowej będzie ważnym i trwałym elementem edukacji dla pokoleń – lekcją, która przeniknie ludzkie serca, skruszy bariery nienawiści, podziałów i uprzedzeń, będzie ostrzeżeniem przed obojętnością i biernością wobec wrogości wywołanej rasizmem, antysemityzmem, szowinizmem, wyrazem sprzeciwu i potępienia dla ludobójczych działań. Wieczna pamięć i cześć ofiarom Holokaustu”.

Uczestniczący w uroczystościach dyrektor Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego **Piotr Puchta** podziękował władzom i mieszkańcom gminy za zaangażowanie w ochronę pamięci – tej symbolicznej i tej materialnej – o żydowskich sąsiadach.

Poproszony o zabranie głosu także podziękowałem moim rodakom, w szczególności za przekazywanie pamięci dzieciom i młodzieży o żyjących tu sąsiadach naszych przodków. Poprosiłem także o wsparcie moich starań – w tym roku już po raz drugi zgłoszę poprawkę do projektu budżetu na 2023 rok, przewidującą przekazanie 2 mln złotych na rozpoczęcie prac renowacyjnych orlańskiej synagogi. W ubiegłym roku poprawka głosami posłów koalicji rządzącej została odrzucona.

Wyjeżdżałem z mojej Orli ze smutnymi myślami o losach wspomnianych mieszkańców, o okrucieństwie ludzi przekonanych o swojej wyższości, zaślepionych nienawiścią.

Jednocześnie odczuwałem pewien rodzaj satysfakcji, może nawet dumy zarówno z tych, którzy żyli w zgodzie ze swoimi, należącymi do innego narodu sąsiadami, jak i z tych, którzy zachowują o nich pamięć.

**Eugeniusz Czykwini**  
fot. **Andrzej Zdanowicz**

# Płacz nad prawosławiem

Na jednej z miesięcznic smoleńskich, 10 września 2017 roku, Jarosław Kaczyński powiedział, że Polska to „wyspa wolności i tolerancji”. No to przyjrzyjmy się, jak w Polsce traktowano prawosławie.

W Polsce międzywojennej prześladowano je od początku. Już 16 grudnia 1918 roku socjalistyczny rząd **Jędrzeja Moraczewskiego** wydał dekret o przymusowym zarządzie majątku cerkiewnego. Już 13 marca 1919 roku prawicowy rząd **Ignacego Paderewskiego** zdecydował o rozebraniu soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie na Placu Saskim. Natychmiast też rozpoczął się proces rewindykacji: do 1924 roku przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu 215 cerkwi. W latach 1929-1934 zniszczono 23 cerkwie, a na listę obiektów „zbędnych” trafiło 97 świątyń. Na koniec – od maja do lipca 1938 roku – nastąpił okres najtragiczniejszy: na Lubelszczyźnie i Podlasiu zburzono co najmniej 127 cerkwi.

## Państwo nie tylko katolików

Duchowni ówczesnej Cerkwi nie byli Polakami. Nie byli też Ukraińcami ani Białorusinami. Byli Rosjanami. W swojej „Historii Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939” tak pisał o nich **Stanisław Cat-Mackiewicz**: *Byli to ludzie całkowicie zawieszani w powietrzu. Rosji bolszewickiej obawiali się najwięcej, emigracja rosyjska, do której lgnęły może ich serca, nic im dać nie mogła; owczarnię mieli białoruską lub ukraińską, a ponieważ sami czuli się Moskalami, Rosjanami, więc nawet i ta owczarnia nie dawała im dostatecznego politycznego oparcia. Ich jedynym oparciem była Polska, która ich broniła przed bolszewizmem. Toteż nie było ludzi bardziej wobec Polski lojalnych od duchowieństwa prawosławnego.*

Zaskakująca opinia! Ale Cat-Mackiewicz, obywatel przedwojennego wieloreligijnego Wilna, wiedział, co pisze. Cerkiew prawosławna po początkowych wahaniach rzeczywiście

zajęła w II RP postawę lojalną wobec państwa. **Dionizy (Konstantin Nikolajewicz Waledyński)**, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, doprowadził już w 1925 roku do powstania Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Uczynił to za zgodą patriarchy Konstantynopola, ale z pominięciem patriarchy Moskwy! Postać tego Rosjanina, który w imię lojalności wobec Polski zawiesił osobiste sentymenty, zasługuje na naszą dobrą pamięć. Ale o wdzięczności wobec duchownego prawosławnego nie może być u nas mowy. Jesteśmy wszak narodem katolickim.

Tymczasem – przypomnijmy oczywistość – prawosławie w Polsce wcale nie było posiewem rosyjskim. Już w XIV wieku, w czasach **Kazimierza Wielkiego**, Polska stała się państwem katolicko-prawosławnym. A ruska Cerkiew zasadę lojalności wobec Polski przyjęła natychmiast – wszak już od dawna starała się uniezależnić od metropolii kijowskiej, faktycznie już wtedy moskiewskiej. W obu też państwach Jagiellońskich – w Koronie Królestwa Polskiego i w Wielkim Księstwie Litewskim – rozwijała się bujnie kultura nie tylko katolicka (potem protestancka), lecz także prawosławna. Czy powszechna jest świadomość, że pierwsze na świecie księgi cerkiewnosłowiańskie alfabetem cyrylicy wydano w 1491 roku w Krakowie? Czyli że miasto to stało się kolebką książki drukowanej ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, rumuńskiej... – wszak dla wszystkich tych narodów pierwszym językiem pisma był cerkiewnosłowiański. A czy zdajemy sobie sprawę z tego, że w Koronie Polskiej, w Ostrogu na Wołyniu, wydrukowano w 1581 roku pierwszą na świecie Biblię w języku cerkiewnosłowiańskim, czyli Biblię

Ostrogską? Stała się na dwieście lat wzorem dla wszystkich Biblii wschodniosłowiańskiego kręgu kulturowego, w tym dla Biblii moskiewskiej z 1663 roku. I czy pamiętamy, że to w Rzeczypospolitej (tym razem w Wielkim Księstwie Litewskim, w Jewiu pod Wilnem) pojawiła się w 1619 roku pierwsza na świecie pełna normatywna gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego: „Grammatyki sławenskije prawilnoje syntagma” **Melecjusza Smotryckiego**? Prawosławie pierwsze nadało kulturze polskiej rozmach europejski. Czy ma nam przeszkadzać to, że chodziło o Europę Wschodnią?

Związek polsko-ruski mógł być błogosławieństwem dla obu stron. Mógł być (i był) błogosławieństwem dla Polski, która – odepchnięta od Śląska i Bałtyku – zbudowała w ten sposób dominującą w Europie Środkowej pozycję. Mógł też być (i był) błogosławieństwem dla Rusi, bo zbliżał ją do Zachodu (do czego książęta halicycy dążyli od początku XIII wieku), odgradzał od Moskwy (na którą i Halicz, i Kijów patrzyły z uczuciem wyższości i której despotyzmu się obawiały), a z czasem stworzył nowożytnie narody ukraiński i białoruski (dzisiejsza granica ukraińsko-białoruska jest linią powstałą w wyniku unii lubelskiej). To w końcu oręż Polaków i Litwinów uwolnił XIV-wieczną Ruś spod jarzma tatarskiego. Był wreszcie związek polsko-ruski o tyle jeszcze błogosławieństwem, że w katolickich państwach Jagiellonów kultura prawosławna dysponowała atutem wolności.

W czasach **Iwana Groźnego** około ośmiuset jego poddanych uciekło z Moskwy na Litwę. Uczynił tak m.in. założyciel pierwszej drukarni w Moskwie **Iwan Fiodorow**: w 1566 roku zbiegł do Zabłudowa, potem przeniósł się do Lwowa, a gdy osiadł w Ostrogu na Wołyniu, wykonał dzieło życia – wspomnianą Biblię Ostrogską. Chociaż trzeba pamiętać, że ujrzała światło dzienne dzięki pomocy tegoż Iwana Groźnego... Fiodorow zaś zszywał swoją działalnością wszystkie kraje ruskie: zarówno polsko-litewskie, jak i moskiewskie. W każdym razie Polska z jednej strony dysponowała

wobec Moskwy swoimi największymi atutami, czyli Rusią i prawosławiem, z drugiej zaś dzięki rozwijanej u siebie kulturze miała szansę łagodzić polityczne napięcia. Niestety, Polska była państwem katolickim.

### Rzeczpospolita Ruska

Burzenie cerkwi latem 1938 roku wydaje się logiczną konsekwencją wyznaniowego charakteru każdej niemal (z wyjątkiem PRL) formy polskiej państwowości. Uprzywilejowane stanowisko Kościoła katolickiego istniało bowiem w Polsce zawsze – i zawsze kosztem innych wyznań. **Kazimierz Wielki**, zapewne najbardziej tolerancyjny król polskiego średniowiecza, nie był w stanie przekroczyć horyzontu swego czasu – był monarchą katolickim. Toteż już za jego rządów urzędy państwowe w Koronie zostały niejako automatycznie zastrzeżone dla katolików. Oddany monarsze Rusin **Dymitr z Goraja**, zanim został podskarbnym koronnym, musiał się wyrzec swojej wiary.

Ale później było już tylko gorzej. **Władysław Jagiello**, po matce (na dzisiejsze kryteria) pół-Rosjanin, zrównując w prawach bojarów polskich i litewskich, wyłączył z tego grona bojarów prawosławnych, a katolickiemu arcybiskupowi lwowskiemu nadał prawo karania „schizmatyków”. Unia horodelska z 1413 roku dokonała pewnych złagodzeń, ale też wtedy bojar prawosławny nie mógł zostać wojewodą bądź kasztelanem wileńskim czy trockim. Właściwie dopiero w wydanych w latach 1563 i 1568 przywilejach Zygmunta Augusta równouprawnienie prawosławnych stało się realnością. Ale tylko na trzydzieści lat.

Tymczasem również kultura ruska spotykała się w Polsce z ograniczeniami. Wydawca wspomnianych pierwszych w świecie ksiąg cyrylickich, niemiecki drukarz Szwajpolt Fiol (Seybold Veyl) został za swoje dzieło oskarżony o herezję, uwięziony i postawiony przed sądem biskupim. Ostatecznie go uniewinniono, ale o ponownym uruchomieniu jego drukarni nie było już mowy. Gdy

w 1504 roku przybył z Połocka do Krakowa **Franciszek Skaryna**, wolał już nie ryzykować i nie podjął dzieła **Fiola**: swoją Biblię ruską wydawał w latach 1517-1519 w Pradze czeskiej (choć kontynuację Biblii opublikował wkrótce potem w Wilnie). Do końca XVI wieku nieznanym też jest żaden pisarski atak wiernych prawosławnych na wiernych katolickich. Natomiast w 1501 roku miał miejsce atak odwrotny. W książce „Elucidarius errorum ritus Ruthenici” („O błędach rusińskiego obrządku”) **Jan Sakran** (Jan z Oświęcimia) oskarżył Rusinów, że są najgorsi ze wszystkich schizmatyków, domagał się (w przypadku ich przechodzenia na katolicyzm) powtórnego chrztu (rebaptызacji), wykluczał możliwość małżeństwa katolika z osobą prawosławną, co godziło w samego króla **Aleksandra Jagiellończyka** żonatego z **Helena**, córką cara **Iwana III**. Sakran działał z ramienia biskupa wileńskiego **Wojciecha Tabora**, król więc był bezradny. Po raz pierwszy w polskich dziejach państwo ugięło się przed fanatycznym katolikiem – księdzem Rydzykiem tamtego czasu.

A przecież ugiąć się nie musiało! Radykalizm Sakrana i Tabora nie podzielał papież. W wydanej tego samego roku bulli „Altitudo divini Consilii” **Aleksander VI** wprost zakazał rebaptызacji. Jeżeli więc z zakazu tego polskie duchowieństwo niewiele sobie robiło, możemy dodać: Polska nie tylko pierwszy raz ugięła się przed fanatycznym katolikiem. Polska pierwszy raz w dziejach stała się bardziej papieska od papieża.

### Przestawić zwrotnicę

Trzeba się cofać do tych czasów, bo „tam nasz początek”. Bo wydarzenia te były punktami wyjściowymi. Bo tworzyły atmosferę, tę złą krew, w której z czasem stało się możliwe wypchnięcie prawosławia ze wspólnego domu. A także burzenie cerkwi. Sterujący nawą państwową nasi przodkowie zmagali się zawsze z dylematem: racja Rzeczypospolitej czy racja Kościoła. W przypadku państwa wieloreligijnego, jakim była Rzeczpospolita, zadekretowanie przewagi jednego Kościoła

było zabójcze. Wiemy to dziś, lecz w gruncie rzeczy wiedziano to także u schyłku XVI wieku. Sęk w tym, że Polska była krajem katolickim.

Tymczasem jeszcze wtedy można było przestawić zwrotnicę. Bo między katolicyzmem a racją stanu nie było konfliktu – pod warunkiem oczywiście, że uznano by odrębność obu porządków. I oto rzecz znamienna: krok w kierunku złagodzenia takiego konfliktu uczynił Rzym. Wobec wygnania przez Turcję patriarchy Konstantynopola **Jeremiasza II** pojawił się w otoczeniu papieża pomysł, by siedzibę patriarchatu przenieść w miejsce bezpieczniejsze niż Stambuł. Na przykład do Kijowa, czyli pod władzę króla polskiego. W przypadku realizacji tych pomysłów jakże wzrosłaby powaga Rzeczypospolitej mającej w swoich granicach coś w rodzaju „drugiego Rzymu”! Jeremiasz przybył w maju 1588 roku do Polski, spotkał się z kanclerzem koronnym **Janem Zamoyskim**. Nie wiemy, jak do tych planów odnieśli się polscy biskupi katolicy. Wiemy natomiast, że pół roku później powstał patriarchat prawosławny, tyle że niezależny od Konstantynopola. W Moskwie.

Polska była krajem katolickim. Że jej biskupom nie podobała się perspektywa utworzenia pod ich boki najwyższej instytucji „schizmatyków” – to można zrozumieć. Rzecz jednak w tym, że nad biskupami było – powinno być – państwo.

XVII-wieczna Francja też była państwem katolickim, a prowadzący jej politykę **Armand Richelieu** był nawet kardynałem, ale rządził się racją Paryża, nigdy Rzymu. Być może Francja, najstarsza córka Kościoła, mogła sobie na takie postępowanie pozwolić, podczas gdy Polska, jedna z najmłodszych cór, musiała raz za razem udowadniać swą prawowierność. Przy tym jednak na polską politykę oddziaływał – bodaj bardziej jeszcze niż biskupi – ksiądz **Piotr Skarga**.

Ten jezuita pochodzący z Mazowsza (gdzie tuż przed jego urodzeniem wybijano zęby za złamanie postu) przeniósł ze swojej małej ojczyzny fanatyzm religijny i zawziętą ortodok-

sję. Określany (nie tylko przez innowierców) mianem *praecipuus turbator Rei Publicae* („główny wicherzyciel Rzeczypospolitej”) nie wykazywał – jak Sakran – napastliwości. Ale był wystarczająco pryncypialny. Od prawosławia domagał się nie tylko odwołania doktrynalnych „błędów”, ale też zniesienia uświęconych przez wieki obyczajów, takich jak brak celibatu u niższego kleru lub język cerkiewnosłowiański w liturgii. Tylko szatan – oburzał się **Iwan z Wiszni** – mógł podyktować Skardze te bluźniercze słowa przeciw językowi słowiańskiemu.

Gdy więc kilka lat po fiasku projektów z patriarchatem okazał się realny projekt kolejnej unii kościelnej, Polska złożyła rację stanu na ołtarzu katolickim. Doktryna prawosławna niczego w tej transakcji nie otrzymała. Papież **Klemens VIII** nie wycofał się nawet *z filioque* (kwestia pochodzenia Ducha Świętego), choć niczego takiego nie było w chrześcijańskiej tradycji – na papieżu **Leonie III** wymógł to niegdyś Karol Wielki... A jednak w porównaniu ze Skargą papież i tak pozostał wzorem otwartości: zgodził się wszak na język „słowiański”, nawet na małżeństwa księży... Polski katolicyzm okazał się bardziej papieski także od tego papieża.

#### Dziedzictwo Skargi

Dalsze dzieje są znane. Bo są to już dzieje upadku. Powstały w 1596 roku w wyniku unii brzeskiej obrządek grecki Kościoła katolickiego nie rozwiązał żadnego problemu. Ruscy grekokatolicy (unicy), podobnie jak ruscy prawosławni, pozostali ludźmi drugiej kategorii. Wbrew obietnicom biskupów unickich nie dopuszczono do Senatu – i stan ten trwał tak długo, jak długo istniała Rzeczpospolita, dopiero bowiem w 1790 roku Sejm Czteroletni zgodził się, by do Senatu wszedł unicki metropolita. Ale tylko on – i tylko pod warunkiem, że zostanie postawiony hierarchicznie najniżej, po wszystkich biskupach rzymskokatolickich... Polska była państwem katolickim (rzymskokatolickim). Nawet Konstytucja 3 Maja

uznawała katolicyzm (rzymski katolicyzm) za religię panującą. Nawet w XX wieku konstytucja marcowa przyznawała katolicyzmowi (rzymskiemu katolicyzmowi) *naczelne stanowisko wśród równoprawnych wyznań*.

Najważniejsze było jednak to, że unia kościelna zamiast zgody wprowadziła dodatkowy rozłam. W miejsce dwóch Kościołów (katolickiego i prawosławnego) pojawiły się trzy (rzymskokatolicki, grekokatolicki i prawosławny). A ten ostatni został zdelegalizowany. Zauważmy: w despotycznej Rosji katolicyzm nigdy nie zaznał takiego losu. To znaczy: zaznał go jeden obrządek katolicyzmu – unicki. Tymczasem w demokratycznej Rzeczypospolitej zdelegalizowano – wprowadzie tylko na 37 lat – całe wyznanie. Czy można się dziwić, że po raz pierwszy w dziejach polskie (ruskie) prawosławie zaczęło spoglądać w stronę Moskwy? Że nasza katolicka polityka ofiarowała Moskwie na talerzu swój największy atut? Że na tej drodze prędzej czy później musiało dojść do rozpadu państwa?

Polska pamięć o tych latach jest jednostronna. Pamiętamy, że w 1623 roku mieszczanie witebscy zamordowali unickiego arcybiskupa św. Jozafata Kuncewicza, ale nie pamiętamy, że wcześniej hierarcha ten, korzystając z ramienia władzy państwowej, zamykał siłą prawosławne cerkwie. Oraz że w odwecie za jego śmierć święto 19 mieszczan, odebrano Witebskowi przywileje, zburzono witebski ratusz, skonfiskowano prawosławnym świątynie i majątki. Polska pamięć nie jest też w stanie objąć osoby męczennika prawosławnego św. Atanazego Brzeskiego (Filipowicza); w 1648 roku został bez sądu rozstrzelany przez Polaków. Owszem, niegodziwości były po obu stronach. Ale stroną atakującą byli zawsze nawracający na swą wiarę katolicy.

Po wielu latach **Taras Szewczenko** napisał wiersz „Lacham” (Do Polaków), w którym wspominał czas po unii brzeskiej:

*Aż przyszli księża i w imieniu  
Chrystusa Pana podpalili*

*Nasz cichy raj, rozlali morze  
Lez i krwi ludzkiej, a sierotom  
Zadali śmierć męczeńską oto  
Ku jeszcze większej chwale Bożej...*

*I tak, Polaku, druhu, bracie,  
Zachłanni księża i magnaci  
Nas poróżnili, rozdzielili,  
A my wciąż zgodnie byśmy żyli.*  
(tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Gdy przechodzę w Krakowie przez plac św. Marii Magdaleny i spoglądam na kolumnę z kamiennym Piotrem Skargą na szczycie, nie mogę mieć wątpliwości. Z wyżyn kolumny patrzy na mnie TURBATOR. Człowiek, który pierwszy przyłożył rękę do rozbiorów.

### Pamięć katolicka

Postrzeganie Rusinów jako ludzi drugiej kategorii zawsze wykrzywiało polską perspektywę. Mówimy: „Polska przedmurzem chrześcijaństwa”. A przecież takim przedmurzem była w rzeczywistości Ruś – kraj pod polskim panowaniem. (...)

Ale jeszcze bardziej poza naszą świadomością pozostają zasługi Rusinów dla kultury polskiej. Także – i zwłaszcza – zasługi Rusinów prawosławnych. Dla Rusinów schyłku XVI wieku stał się bowiem język polski ich własnym językiem, kultura Zachodu była w pewnych aspektach ich kulturą. Jeszcze przed zawarciem unii brzeskiej, w 1578 roku, prawosławny książę **Konstanty Wasyl Ostrogski** założył w swoim Ostrogu kolegium, w którym – oprócz greki i cerkiewnosłowiańskiego – wykładano także łacinę. (...) „Kijowska uczoność” stała się wzorem dla Rosji, szerzyli ją tu bowiem, piszący na ogół po polsku, prawosławny arcybiskup **Lazarz Baranowicz** i prawosławny archimandryta **Joanicjusz Galatowski**. Uciekinier z Białorusi **Symeon Połocki** stał się w Moskwie klasykiem literatury rosyjskiej (tworzącym w języku cerkiewnosłowiańskim), pierwszym rosyjskim poetą i dramaturgiem. Ale rozmiłowany w literaturze polskiej pisał początkowo po polsku, dzieci carskie uczył tego języka i polszczyznę zostawił po sobie jako język etykietałny dworu

kremlowskiego. Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku tworzyli w Rosji po polsku (a także po łacinie) najwybitniejsi dostojnicy tamtejszego prawosławia, wychowankowie kijowskiej Akademii i najbliżsi współpracownicy **Piotra Wielkiego: Stefan Jaworski i Teofan Prokopowicz**. A w rosyjskiej reformie tejże Akademii studenci otrzymali zakaz rozmawiania ze sobą w jakimkolwiek innym języku niż polski. I to nie tylko na lekcjach, lecz także na przerwach. (...)

O sprawach tych pisał niegdyś **Włodzimierz Kot**, a ostatnio **Justyna Romanowska** (zbieżność nazwiska z autorem przypadkowa) w powstałej na UJ pod kierunkiem prof. **Doroty Gil** pracy doktorskiej. Niestety, nie ma funduszy na wydanie tej książki. Interesuje nas widać taki tylko wpływ kultury polskiej, która ma stempel katolicki.

### Polska barbaria

Za rozniesienie po świecie polskiego języka i kultury nigdy Rusinom i prawosławnym nie podziękowaliśmy. Na odwrót: zarówno w I RP, jak i w II RP likwidowaliśmy prawosławne cerkwie. Kościół rzymskokatolicki starał się przejmować ich jak najwięcej, odżegnywał się tylko od burzenia, choć i w tym przypadku – pisze prof. **Mirosława Papierzyńska-Turek** – niezbyt zdecydowanie i z ociąganiem. Ale i tu zdarzały się wyjątki. W wydanym przed dwoma laty zbiorze relacji „1938: Jak burzono cerkwie” **Anna Radziukiewicz** przypomina księdza ze Sławatycz, który wobec zaczynającego się burzenia tamtejszej cerkwi oświadczył: „Zaczynajcie od burzenia kościoła” – i świątynię ocalił. Jednak również w tym przypadku czytelnikowi pozostaje gorycz: oto jeden ksiądz rzymskokatolicki zdołał osiągnąć to, czego nie był w stanie spowodować ani oddany Polsce metropolita **Dionizy**, ani cały Sobór Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego...

Tymczasem polskie burzenia były w istocie bezprecedensowe. Nawet w XIX-wiecznej Rosji, w czasach Murawjowa-Wieszatiela, kościołów nie burzono. Wznoszono i odbudowywa-

no cerkwie i – oczywiście – stosowano okrutny terror, gdy jednak w 1866 roku (już za następcy Murawjowa) wydano okólniki zezwalające na burzenie, to i wtedy zarządzenia pozostały głównie na papierze. Dlatego schemat wydarzeń najbardziej nawet krwawych, takich jak w 1874 roku w Drelowie, w Pratulinie na Podlasiu lub w 1893 roku w Krożach na Litwie, pozostawał zawsze taki sam: ludność broniła kościoła „zamienianego” na cerkiew. Mury pozostawały nienaruszone.

W Polsce roku 1938 działało się inaczej: niszczone wszystko, do samych podstaw, pozostawiano po sobie ruiny. Wprawdzie ofiar śmiertelnych nie zanotowano, nie nastąpił też przelew krwi – ludność prawosławna modliła się tylko i płakała, a metropolita **Dionizy** wzywał do wybaczenia prześladowcom – ale czyż taka bierna postawa miała być polską zasługą? Choć więc można długo dywagować na temat barbarzyństwa rosyjskiego, to akurat w przypadku burzenia cerkwi barbarzyństwo polskie było większe, o wiele większe. Oto polska hańba. Pozostaje pociecha, że jeszcze gorsi byli bolszewicy.

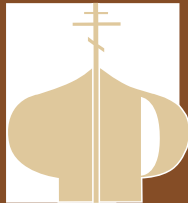
Tak oto w patriotycznej i katolickiej gorliwości dokonywaliśmy własnego wykorzenia, deptaliśmy własną tradycję. Czy do ciągu przytoczonych tu wydarzeń należy dopisać dokonane w 1990 roku, na progu III Rzeczypospolitej, podpalenie głównej cerkwi na Świętej Górze Grabarce? Doprawdy, w dziejach polskiego prawosławia możemy się przeglądać jak w lustrze. Rzecz w tym, że się nie przeglądamy. Jesteśmy wszak „wyspą wolności i tolerancji”. No i narodem katolickim.

**Andrzej Romanowski**

Prof. dr hab. Andrzej Romanowski – polonista, literaturoznawca. Pracuje na Wydziale Polonistyki UJ i w Instytucie Historii PAN, jest redaktorem naczelnym Polskiego Słownika Biograficznego

Tekst ukazał się w „Ale Historia”, dodatku do „Gazety Wyborczej” z 11 maja 2020 roku

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- Ameryka. Misja św. Aleksisa Totha
- Kijów i Począjów. Ławry się bronią
- My, chłopci
- Ukraina. Ławra Kijowsko-Pieczerska zagrożona

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 5 (455) maj 2023

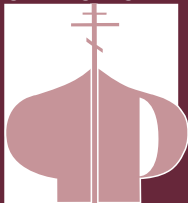
cena 8 zł (w tym 8% VAT)

W maju mija ćwierć wieku trudnej i odpowiedzialnej służby władcy Sawy jako metropolity warszawskiego i całej Polski. Więcej na ss. 3-14



Metropolita Sawa, w głębi metropolita Prawosławnej Cerkwi w Ameryce Tichon. Święta Góra Grabarka 2018 rok.

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- Chrześcijaństwo na pożarcie bestiom
- Jak genetyk ihumenią została
- Szkoła modlitwy
- Jak amerykański adwokat przyjął prawosławie

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 4 (430) kwiecień 2021

cena 7 zł (w tym 8% VAT)



Bizantyńska ikona Tryumfu Prawosławia z XIV wieku

O Niedzieli Tryumfu Orthodoxii w Boratyńcu Ruskim piszemy na ss. 15 i 16

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- Nagrody Ostrogięskiego przyznane
- Prawosławni w mundurach
- Modlitwa o jedność chrześcijan
- Nurkowanie po perły

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 2 (440) luty 2022

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



Kolędowaliśmy

więcej na stronach 18-19

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- Miłkiszce. Święta woda
- Przy studni i Jakuba
- Cypryjski metropolita bije w dzwony
- Tur Abdin. Ziemia utraczona

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 6 (432) czerwiec 2021

cena 7 zł (w tym 8% VAT)

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



W Zaleszanych podczas uroczystości kanonizacyjnych z Zaleszkańską Ikoną Bogarodzicy i Ikoną Męczenników Ziemi Podlaskiej

W PIERWSZĄ NIEDZIELĘ CZERWCA CZYMNY PAMIĘĆ MĘCZNIKÓW CHEŁMSKICH I PODLASKICH

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- Wobec unii. Pod duchowym zaborem
- Tarasewicz – doktorem honoris causa
- Policzna. Święty z naszej wsi
- Białystok. Rusza przedszkole Bractwa

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 8 (448) sierpień 2022

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



Metropolita Sawa z władkami Jakubem i Andrzejem podczas międzynarodowego spotkania młodzieży w Supraślu. Więcej na ss. 2-4

ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078  
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ 2023
- Lublin. O iluzji zjednoczenia chrześcijan
- Rumunia. Młodzi bezchlesta
- Orła. Pamiętamy o sąsiadach

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 12 (450) grudzień 2022

cena 11 zł (w tym 8% VAT)

## PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



O powrocie Łemków do prawosławia na ss. 13-15